Nr 16. Kraków, poniedziałek 21 kwietnia 1913. Rok IV.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

WYCHODZI ZAWSZE W PONIEDZIAŁEK, O GODZINIE 6. RANO

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:

z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . K. 1·80
Półrocznie . . . . K. 3·50
Rocznie . . . . . . K. 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie . K. 2·50

Rękopisów nie zwraca się.

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 24 h
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce 60 h
Za nekrologi za wiersz petitowy 80 h
Doniesienie o ślubach, zaręczynach itp. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Osobne ogłoszenia za wyraz 8 hal. najmniej 80 hal.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" i wszystkie urzędy pocztowe, miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ulica Szczepańska liczba 9, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska liczba 5, i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski, ulica Jagiellońska. W Przemyślu Wahl. — W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów) I. Wollzeile 6., M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze) H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 12.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner.

Adres Redakcyi i Admin.: Kraków, ul. Sławkowska 29 I p. Telef. 1554.
Nr. Telefonu 1018 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wiecz.

Do nabycia na dworcu kol. i w agencyach dzienników w całym kraju.

Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

Obstrukcya 5 biskupów

czy ośmiu milionów mieszkańców kraju.

Wiedeń, 19 kwietnia.

(wąż) Namiestnik Bobrzyński przybył tu dziś rano, aby w ręce prezydenta gabinetu złożyć swój urząd.

Takiem jest finale kilkomiesięcznej żarliwej pracy nad unowocześnieniem ordynacyi wyborczej do sejmu, to znaczy nad rozszerzeniem praw obywatelskich ludu, nad zbliżeniem dwu narodów, kraj wspólnie zamieszkujących, a w walce nieustannej dotąd trwających.

W chwili, kiedy słowa te piszę, nie zapadło jeszcze rozstrzygnięcie co do dalszego postępowania. Jakiemkolwiek ono będzie, fakt rozbicia wszystkich układów dotychczasowych zniewala do oceny wypadków. Konkluzye na przyszłość są przy tem mniej interesujące, aniżeli zbadanie przyczyn i powodów, które umiały dać wynik podobny.

Przyczyny są przyrodzone i zrozumiałe. Szlachta broni resztek swego panowania, które ongi rozpościerało się na obszarze 1,100.000 kilometrów kwadratowych. Z owego mocarstwa, z owej potęgi olśniewającej, pozostały dla szlachty niepodzielne przez lat pięćdziesiąt wpływy w sejmie krajowym. Wpływy te dziś opierają się na kilkuset odłużonych obszarach dworskich Galicyi wschodniej.

Jakim mię Panie Boże stworzyłeś, takim mię masz! Czyż można mieć pretensyę do garstki niedobitków, którzy, strwoniwszy tak olbrzymi dorobek dziejowy, wieszają się obecnie strzępów pozostałych i bronią ich ze łzą w oku, a pianą na uściech? Praw ślepcom o widnokręgach!

Już mniej, a raczej wcale nieprzyrodzone, ale zrozumiałe są przyczyny, które uruchomiły harcowników endeckich do boju. Zastępy narodowo demokratyczne, złożone z kilku tysięcy c. k. urzędników rangi IX do VII nie mają właściwych podniet gospodarczo społecznych do sukursowania zrozpaczonych obszarników wschodnio-galicyjskich. Pobudki przyrodzone zastąpiono frazeologią nacyonalistyczną. A to już rzecz tłumaczy. U wszystkich narodów stronnictwa nacyonalistyczne są awangardą obskurantyzmu i zaciekłego wstecznictwa. Wszechpolacy nie mogą stanowić wyjątku, gdyż „ducha" czerpią ze sfery poglądów, którym hołdują czarnosecińcy wszystkich narodów. Puryszkiewicze są wszędzie jednacy, czy się zowią Schönererem czy Grabskim!

Atoli powód bezpośredni rozbicia ugody nie jest ani przyrodzony ani zrozumiały.

W środę, 16 bm. pięciu rozmaitych, bądź rzymsko-, bądź ormiańsko katolickich biskupów galicyjskich, opublikowało w „Gazecie narodowej", organie wschodnio-galicyjskich obszarników, list pasterski do — — Stanisława hr. Tarnowskiego.

Historya popada czasem w ten humoreski.

Prezydent krakowskiej Akademii umiejętności, b. profesor literatury na uniwersytecie Jagiellońskim, Stanisław hr. Tarnowski, przez lat dziesiątki był głową konserwatywnego stronnictwa stańczyków i działalnością swą niestrudzoną wychował całe pokolenia w karności względem wiary i Kościoła. Śmiało rzec można, że chyba daleko w stulecia minione cofnąć się trzeba, aby znaleźć drugą osobistość w dziejach Polski, któraby tyle zdziałała w sensie wzmocnienia wpływu imponderabiliów religijnych na umysły społeczne. Wiara w dogmat objawiony, posłuch dla nakazów Kościoła i władzy od Boga danej, ścisłość w zastósowywaniu się do obowiązującego porządku legalnego, oto nauki, które hr. Tarnowski głosił przez lat z górą pięćdziesiąt, ze skutkiem ogromnym.

I oto ten właśnie Stanisław hr. Tarnowski stał się adresatem listu, który galicyjscy książęta Kościoła uznali za konieczne wystosować i ogłosić.

W odpowiedzi na uprzednie zapytanie hr. Tarnowskiego, w których punktach projekt ordynacyi wyborczej do Sejmu porusza religijne czy etyczne skrupuły Kościoła.

Zapytanie, przed kilku tygodniami wystosowane, a mające na celu ewentualne usunięcie nieporozumienia.

Duchowni wiryliści na zapytanie to nie dali odpowiedzi z punktu.

Zwlekali przez kilka tygodni, a wreszcie opublikowali pismo, które nie jest odpowiedzią na argumentacyę polityczną, lecz listem pasterskim, na wielki post polityczny ogłoszonym.

Bo oto episkopat zabiera głos, aby tonem nieomylności nadprzyrodzonej zadekretować, jakiem powinno być stanowisko prawego chrześcianina katolika wobec kwestyi wykrojenia okręgu wyborczego, cenzusu podatkowego, ilości mandatów z tej lub tamtej kuryi sejmowej itp. dogmatów religijnych.

Aczkolwiek bowiem list episkopatu nie roztrząsa, rozumie się, drobiazgów podobnych, to przecież śmiałym gestem sumuje szczegóły kilkumiesięcznych układów i ex Cathedra wyrokuje: „ten projekt reformy wyborczej budzi najpoważniejsze zasadnicze obawy i zagraża zalewem radykalizmu, zarówno niebezpiecznego dla praw religii i etyki — jak i dla związanej z niemi nierozdzielnie kultury narodowej"....

A hr. Stanisław Tarnowski, stały orędownik religii i Kościoła, nie wiedział o tem, wyobrażenia nie miał o tych okrucieństwach ponurych, bo jest tylko profesorem, a nie — biskupem!

I wystarczyło, aby taki pocisk ugodził. Społeczeństwo, wykarmione duchem hr. Tarnowskiego powinnoby teraz, konsekwentnie rzecz oceniając, coprędzej się nawrócić i na rozkaz arcybiskupów odbiedz owoców porozumienia, zdziałanego pomiędzy reprezentantami rozmaitych klas społecznych i dwóch wrogich dotąd narodów.

Nie! To niemożliwe!

Dlaczego?

Bo powód bezpośredni rozbicia układów, ów właśnie list episkopatu, nie jest ani wyrezem konieczności przyrodzonej, ani świadectwem racyi stanu.

Nikt na kuli ziemskiej nie zgodzi się na to, aby przepisy, ukryte w księgach Starego i Nowego Testamentu, zmuszały ks. Teodorowicza, lub ks. Pelczara do rewizyi paragrafów, w pocie czoła wystylizowanych przez p. Lea i p. Kostia Lewickiego.

Nikt w obrębie królestw i krajów, reprezentowanych w Radzie państwa, nie pojmie dysproporcyi, jaka śmie zachodzić pomiędzy poglądami pięciu arcybiskupów, a interesami dwu narodów, kraju i państwa.

Powody i skutki pisma biskupów.

(Z) Zajścia ostatnich dni w sprawie reformy wyborczej poniekąd zaskoczyły nas niespodziewanie.

Zwolennicy reformy wiedzieli, że przygotowuje się odpowiedź episkopatu, ale wyobrażali sobie, że będzie ona odpowiedzią w całem tego słowa znaczeniu, zawierającą szczegóły z projektu większości, które w czemkolwiek zagrażają Kościołowi. O to właśnie pytał JE. Stanisław hr. Tarnowski i z pewnością jemu także nie wystarcza pismo biskupów, po którem się czegoś więcej spodziewał niezawodnie.

Prasa codzienna wszystkich obozów rozebrała już krytycznie ustępy tego pisma — nam tylko pozostaje podkreślenie tego, co je wywołało i co ono wywoła.

Na pierwsze pytanie zdradziła się z odpowiedzią chrześciańsko-socyalna „Reichspost", najle-

piej chyba wiedząca, co w trawie piszczy. Mówi się tam najwyraźniej, że biskupi mają żal do namiestnika, iż nie dopuścił w roku 1911 do wyboru żadnego księdza posłem parlamentarnym.

W sprawie tej należy przedewszystkiem zbadać stan faktyczny, a dla znających rzecz z bliska sprawa się przedstawi wręcz przeciwnie, gdyż w roku 1911 wprost nie było żadnej poważnej kandydatury księżej, którąby można uważać za przedstawicielstwo tego stanu. Kandydowali sobie wprawdzie tu i ówdzie w zachodniej Galicyi pewni proboszczowie, ale albo nie zdołali przy swojej kandydaturze skupić większej liczby głosów i zaraz po pierwszem głosowaniu uważali za stosowne ustąpić, jak ks. Rzeszódko w Nowotarskiem, ks. Łobczewski w Chrzanowskiem, ks. Wesoliński w Łańcuckiem — albo też były to tego rodzaju kreatury, jak ks. Szponder, lub też tacy warcholi, jak nieboszczyk ks. Stojałowski, których chyba sami biskupi byliby się wyrzekli.

Faktem natomiast jest, że stający do ściślejszego głosowania jedyny duchowny w Rzeszowskiem ks. Siara, który w ostatniej chwili przymknął do ludowców, przy całem poparciu rządu musiał paść w walce z chłopem Lewickim, kandydującym na program narodowo-demokratyczny, tak bardzo obecnie miły biskupom...

A więc — żal nieuzasadniony, bo brakło wprost warunków, któreby mogły były zmusić rząd krajowy choćby tylko do zastanowienia się, co robi, rzekomo zwalczając kandydatury księże.

Występuje natomiast inna rzecz, podkład, który obecną akcyę biskupów wywołał. Jeśli to jest odwet tylko za urojoną porażkę przy wyborach — to na imię mu: z e m s t a, intencya zgoła nie katolicka, wprost niegodna sług chrystusowych. A jednak ją się wykonuje a l a l o n g u e bez oglądania się na to, co z tego będzie?...

Będzie — w każdym razie: katastrofa. Nikt się z pewnością nie spodziewał tego, aby enuncyacya biskupów aż tak zaważyła na szali wypadków, żeby spowodować mogła rozłam w zwartym dotychczas obozie konserwatystów krakowskich. A przecież zarysowuje się on już dziś i nastąpi z pewnością, bo dla wielu stamtąd „uległość woli XX. Biskupów" jest przykazaniem rodowem. Znajdzie się cały szereg takich, co staną w miejscu i czekać będą zlecenia pastorałów, kędy mają iść — inni, którzy tworzą w Prawicy narodowej obóz nowożytny, pójdą wedle własnych przekonań, bez oglądania się na pastorały, ale tych jest mniejszość.

I oto jest wynik pisma biskupów, którego się zgoła nie spodziewano. Wynik tem fatalniejszy, że zmusił JE. Namiestnika kraju do przedłożenia swej dymisyi. Wszystkie hece wszechpolskie nie potrafiły dr. Bobrzyńskiego utracić — wyprowadzić go z równowagi, dopiero powątpiewanie we własnym obozie. Kto wie, z jaką żelazną konsekwencyą szedł ten człowiek ku ostatniemu może celowi swego życia politycznego, ku pacyfikacyi kraju — ten zrozumie stratę, gdy zabraknie krajowi tej żelaznej ręki, która opada wobec ostatnich wydarzeń.

W ślad za nią pójdzie inna katastrofa. Solidarne Koło Polskie musi pójść w strzępy, bo jedna z największych jego podpór: ludowcy, wycofując swego męża zaufania z rady ministrów, przejdą do opozycyi. Możliwym jest nowy blok, blok radykalny, złożony z Rusinów, socyalistów i ludowców, którzy rządowi dadzą się we znaki i w kraju też odezwie się widmem strajków rolnych przeciw polskiej reakcyi.

I w takim nastroju przeprowadzać będziemy nowe wybory wedle starej ordynacyi. Dadzą one Sejmowi zwiększony zastęp posłów ruskich, bo rząd krajowy będzie musiał zachować neutralność, a przy niej podolskiej szlachcie nie uda się więcej zrabować mandaty wschodnio-galicyjskie z kuryi chłopskiej, należące się po sprawiedliwości Rusinom.

Panowie Cieńscy, Czarkowscy, Golejewscy i Garapichy będą musieli szukać mandatów w kuryi wielkiej własności, bo dotychczasowe ich okręgi wyborcze powybierają Tymków, Staruchów, Petryckich i Budzynowskich.

Zgoła inaczej będzie wyglądał przyszły Sejm. Zgoła inną będzie reforma wyborcza, którą on zaproponuje i przeprowadzi.

I zemsta, jaka dziś jest podkładem akcyi biskupów — może się stać zemstą ludu polskiego ruskiego wobec tych, co dziś obalają reformę wyborczą.

Więc — m e m e n t o!

Podróż eksc. Bilińskiego do Bośni.

Mieliśmy sposobność już przed kilku miesiącami na tem miejscu zaznaczyć, z jaką w rządzie wspólnym niebywałą życzliwością odnosi się wspólny minister skarbu eksc. B i l i ń s k i, z tytułu swego urzędu właściwy gospodarz i poniekąd wicekról krajów anektowanych, do tych właśnie krajów, do Bośni i Hercegowiny. Aby na miejscu zbadać stosunki i poznać życzenia ludności, kraje anektowane zamieszkującej, eksc. Biliński wybrał się do Bośni, zwiedził ją, odbył szereg konferencyi z wybitnymi przedstawicielami ludności i w ten sposób nie tylko zaskarbił sobie serca tej ludności, ale istotnie jak dobry gospodarz rozpatrzył się w swojem gospodarstwie, którem naprawdę osobiście chciał się zająć i zajął się szczerze.

Obecnie nadchodzi z Wiednia wiadomość, że eksc. Biliński w połowie maja — ustalenie ścisłego terminu zależy od rozwoju stosunków międzynarodowych, dzisiaj jeszcze zupełnie niewyklarowanych — udaje się po raz drugi w podróż inspekcyjną po Bośni i Hercegowinie. Zwiedzać będzie przedewszystkiem te miejscowości, w których za poprzedniej swojej podróży inspekcyjnej zatrzymać się nie mógł. Przedewszystkiem więc uda się do Tuźli, gdzie odbędzie się uroczyste przyjęcie i gdzie eksc. Biliński zatrzyma się przez czas dłuższy. Z Tuźli proponowaną jest podróż do miasta Jajec i do Banjaluki, skąd eksc. Biliński uda się do wschodniej części kraju, aby tam zbadać stosunki gospodarcze i linię kolejową.

Ta druga podróż eksc. Bilińskiego po Bośni i Hercegowinie służyć ma przedewszystkiem zba-

Obrona mężczyzny.

Opowiem wam historyjkę, jak świat starą, która zdarza się z tysiącem odmian i o której opowiadają nie tylko panie, banalną, z fałszywym odblaskiem erotyki, bez domyślników ale zawierające ciekawe przypuszczenia. I dlatego muszę was nudzić pięć minut, by wam to interesujące przypuszczenie odkryć. Piękne panie wybaczą, że ich tajemne akta wyciągam na światło dzienne, wybaczą, że jedną i tę samą pospolitą historyjkę usłyszą dwa razy, najpierw z ust kobiety, potem... mężczyzny. Ale uspokaja mnie to, że pomimo tego odniesiecie wrażenie, jakgdyby opowiadano wam dwie zupełnie różne anegdoty.

Zatem, pomiędzy mojemi przyjaciółkami znajduje się piękna, młoda artystka-malarka, żyjąca w przeciętnie szczęśliwem pożyciu małżeńskiem z kupcem, który z powodu częstych wyjazdów za interesami, musi pozostawiać ją samą. Z tego powodu ma wesoła pani duże koło przyjaciół i pociesza się jak może.

I oto jednego dnia dowiedziałam się, że miała na wystawie kilka obrazów, które wprawdzie nie wywołały u nikogo zachwytu, ale nie wyrażano się o nich ujemnie, i tylko referent artystyczny jednego z dzienników, poświęcił im kilka szpalt, nazwał czysto kobiecem bazgraniem, słowem krytykował bez litości. Z tego powodu moja piękna przyjaciółka zasłabła, wyjechała do Drezna i tam spotkawszy się ze mną na brülowskiej terasie, opowiedziała mi z oburzeniem, co było powodem tej niesprawiedliwej krytyki. Poza miastem na wsi mieszkał jej znajomy literat z żoną śpiewaczką, tę odwiedziła pewnej niedzieli i zastała tam właśnie pana referenta artystycznego. Cały dzień byli razem na wsi oddalonej godzinę drogi od stacyi kolejowej. Ostatni pociąg odchodził o północy.

„O jedenastej godzinie — opowiadała pani — spostrzegłam, że już najwyższy czas do pociągu, a że pan X. także miał jechać, nie dano nam więc służącego. Wyszliśmy, była cicha, czarowna noc, rozmawialiśmy, pan X. był sympatycznym i eleganckim jak zresztą przez cały dzień. Nagle zaczął deszcz padać, nasza latarnia gaśnie, idziemy dalej w zupełnej ciemności. Czas mija, Bóg wie jak daleko jesteśmy od stacyi, ukazują się dopiero światełka wsi. W tem bije dwunasta, a równocześnie słyszymy zdaleka turkot naszego pociągu, świst i za chwilę, słyszymy, że jedzie dalej. Co robić? Wracać i przerazić naszych gospodarzy pukaniem, narobić im kłopotu naszym powrotem? Czekać na stacyi aż do następnego pociągu? Bawiła mnie ta sytuacya, pana X. także, a deszcz lał strumieniem. Pan X. zaproponował przenocowanie w wiejskim zajeździe, zbudziliśmy ludzi, dostaliśmy dwie obok siebie położone izdebki, małe, nędzne, oświetlone łojówką. Śmiejąc się życzyliśmy sobie dobrej nocy. A teraz, posłuchaj pan... pan X., któremu moje zachowanie absolutnie nie mogło dać powodu do takiego wykroczenia i który dotąd zachowywał się bez zarzutu, puka nagle do moich drzwi. Ja, już z rozpuszczonemi włosami, na pół rozebrana, w mimowolnym przestrachu zawołałam „proszę" i on wchodzi bez kołnierzyka i t. d. i narzuca mi się w sposób brutalny. Wprost nie mogę panu, drogi przyjacielu, opisać tej sceny, ten człowiek stał się wprost niemożliwym, zatracił wszelkie poczucie delikatności, aż wreszcie otrzymał odemnie policzek i tym sposobem wygnałam go z pokoju. Odjechał za nim rano wstałam, od tego czasu nie kłania mi się i pisze o mnie drwiąco. Jeżeli to opowiem memu mężowi...

— Uczyni to pani?

— Nie, byłby to powód do pojedynku. A przy tem kto wie, co ten podły człowiek opowiada, może mówi, że ja świadomie pociągałam...

— Jak on się właściwie nazywa?

— Ależ panie, dyskrecya należy do moich cnót, nazwiska panu nie powiem... za nic w świecie. Jest referentem artystycznym przy tym a tym dzienniku, napisał książkę pod tytułem: „Studya do problemu Leonarda". Jest autorem romansu historycznego: „Miłość Michała Anioła". Pomimo tego jest to zupełnie marny skryba, który swoją krytyką chciał zemścić się na mnie. Osioł! śmieję się z niego, nie zirytowało mnie to ani odrobinki, nie ydało mu się.

Pomimo tego siedem mieczów przeszywa jej serce. Naturalnie, wiedziałem odrazu, kto był panem X. Była zaiste bardzo dyskretna, nazwiska nie powiedziała. Pana X. znałem, był to miły, spokojny człowiek, poważny i nie udzielający się łatwo pomimo tego zacząłem mieć pewne wątpliwości, usłyszawszy opowieść mojej dyskretnej przyjaciółki. Ona tymczasem opowiadała jeszcze pełna oburzenia dalej, że zachowywała się wobec niego tylko towarzysko, grzecznie, a ten złoczyńca wysnuł z tego niedozwolone konsekwencye, narzekała na bezbronność kobiet, na brutalność i fałszywość mężczyzn... Przy tem jednak ściskała moją dłoń... Zresztą nie chcę o niej nic złośliwego powiedzieć, nigdy nie nocowaliśmy w pobliżu przy tem ja nie zapukałbym, ze względu na zażyłość z jej mężem.

To więc jest historya, którą mi „ona" opowiedziała.

W parę miesięcy potem spotykam w paryskim „Salonie" pana X., szczera, obustronna radość. Jedziemy do Bois i zasiadamy w Madryckiej kawiarni. Najpiękniejsze kobiety flirtują do koła, X. mierzy ich pogardliwem spojrzeniem, wreszcie mówi:

daniu gospodarczych i handlowych stosunków w krajach anektowanych. Nie jest jednakże wykluczonem, że eksc. Biliński, gdyby przywódcy polityczni chcieli z nim odbyć polityczne konferencye, załatwi z nimi również kwestye polityczne. W tym kierunku na pierwszy plan wybija się uregulowanie kwestyi językowej. Wspólny rząd, jak dawniej, tak i teraz stoi na stanowisku, że w interesie utrzymania kontaktu z monarchią w wewnętrznej służbie bośniacko-hercegowińskich kolei musi obowiązywać język niemiecki. Oczywiście od funkcyonaryuszy kolejowych wymagać się będzie znajomości języka serbsko-chorwackiego. Gdyby polityczni przywódcy bośniaccy byli w możności przedłożyć rządowi możliwy do przyjęcia kompromis w sprawie istniejącego zatargu, eksc. Biliński, jako gospodarz kraju weźmie ich propozycye pod rozwagę. W każdym razie minister oświadczy, że z zajmowanego dotąd stanowiska w tej sprawie nie ustąpi, gdyż jest to równocześnie stanowisko całego rządu.

Jakiekolwiek jednak będą rezultaty podróży eksc. Bilińskiego, to pozostanie faktem, że podróż ta udowodni raz jeszcze jego szczere chęci pracy dla dobra krajów anektowanych i ludności, kraje te zamieszkującej.

Nowa era w historyi Krakowa.

Uwagi z okazyi przyłączenia Podgórza do Krakowa.

Szybki rozwój miast w ostatnich lat dziesiątkach, niebywały wzrost ich znaczenia w życiu narodów i państw, sprawiły, że każde większe miasto, stanowiące na większym okręgu kraju centrum kulturalne i przemysłowe, zaczęło objawiać dążności ekspansywne w swoim rodzaju, dążności do zagarnięcia pod swe skrzydła otaczających je przedmieść i wytworzenia przez to większych jednostek administracyjnych, w obopólnym interesie i miasta, które przyłącza i przedmieść, które się przyłączają do macierzy - centrum. Widzieliśmy więc w ostatnich latach powstanie wielkiego Paryża, wielkiego Wiednia, wielkiego Berlina i innych miast, które rozszerzały swoje granice poza linię przedmieść, a doświadczenia, poczynione w tym kierunku zagranicą, kazały przypuszczać, że eksperymenty te są nie tylko potrzebne i pożądane, ale nawet w interesie zapewnienia poszczególnym miastom normalnego w przyszłości rozwoju poniekąd konieczne.

Różne na ten znamienny objaw wpłynęły czynniki. Przedewszystkiem oczywiście odegrały tu rolę względy finansowe, albo raczej drożyźniane, względnie wynikająca ze stosunków konieczność walki z drożyzną mieszkań, stale w większych miastach wzrastającą. Trzeba było miastom dać możność rozszerzenia płuc, że się tak obrazowo wyrazimy, trzeba im było dostarczyć terytoryów tańszych, gdyż brak miejsca pod budowę w miastach spowodował drożyznę gruntu i jej skutki, odbijające się niemiłosiernie na ludności miejskiej. Przez przyłączanie przedmieść i gmin podmiejskich miasto zyskuje nowe tereny budowlane, ułatwia budowę domów, pośrednio wpływając na zniżkę cen mieszkań w samem mieście. Ponadto daje ludności możność rozmieszczenia się w mieście, mającem, przez powiększenie terytoryum, dużo terenu, w sposób odpowiadający bardziej nowoczesnym wymaganiom, możność tworzenia w przyłączonych dzielnicach miast-ogrodów, dzielnic willowych i t. d. To zyskuje miasto przyłączające. Zyskują jednak ogromnie wiele gminy przyłączane, które w kilku latach z marnych przedmieść, ze zaniedbanych gmin stają się dzielnicami wyposażonemi we wszystkie zdobycze kulturalne miasta, w dobre bruki, kanalizacye i oświetlenie. Gminy takie w krótkim przeciągu czasu pod względem sanitarnym i komunikacyjnym, jak zresztą pod różnymi innymi względami, zmieniają się gruntownie i błogosławią chwilę połączenia się z macierzą - miastem.

Z drugiej strony objaw ten wywołany został z powodów, podyktowanych względami czysto rachunkowymi. Przedmieście i gminy podmiejskie, nie ponosząc żadnych na samo miasto ciężarów, korzystały i korzystać ostatecznie musiały, jeśli nie chciały w ogólnym rozwoju pozostać w tyle, ze wszystkich instytucyi kulturalnych, przemysłowych i ekonomicznych miasta, na które miasto samo wydawać musiało poważne sumy. Jeśli więc ludność podmiejska korzystała z instytucyi miejskich, to oczywiście rzeczą było całkiem jasną, że powinna była na kulturalne i ekonomiczne cele, na które miasto łożyło, również łożyć odpowiednią cząstkę. Jedynem wyjściem z tej sytuacyi było przyłączanie do centrum tych pasożytów, żywiących się jego dobytkiem i własnością.

Przed kilku laty, gdy jeszcze była nadzieja, a poniekąd pewność, iż po wybudowaniu kanałów Kraków stanie się miastem portowem i ważnem, na wielką skalę, centrem przemysłu i handlu, konieczność rozszerzenia płuc Krakowa stała się nagłącą wprost potrzebą. Nie odczuwano jej jednak, bo tak ojcowie miasta jak i ludność, przyzwyczajona do życia z dnia na dzień i nie patrząca w przyszłość, nie zdawała sobie sprawy z tego, iż przecie może w najbliższej przyszłości przyjść czas, w którym w Krakowie będzie po prostu za ciasno. Znalazł się jednak człowiek, który nie patrzył tylko na „dziś“, ale mądrem okiem spojrzał w „jutro“. Tym człowiekiem był dr Juliusz Leo, dzisiaj prezydent wielkiego Krakowa. On to, jeden jedyny, zrozumiał, iż trzeba iść za prądem czasu, jeśli stolica Jagiellonów nie ma zwiędnąć w starczym marazmie, po prostu z braku oddechu. I stało się, że dr Leo rzucił hasło utworzenia Wielkiego Krakowa.

Jak zwykle, gdy się objawi nagle myśl wielka a prosta, wszystkim wydaje się, że oddawna sami ją pielęgnowali i wszyscy uważają ją za coś bardzo naturalnego, koniecznego nawet, tak i krakowianie, usłyszawszy hasło Wielkiego Krakowa, zapalili się do niego; Rada miejska jęła się ochoczo pracy, sama Rada poskromiła malkontentów i pod egidą dra Lea rzuciła fundamenty pod zrealizowanie wielkiej tej i w skutkach swoich doniosłej myśli. Z zapałem pokonano trudności, jakie stały na przeszkodzie i doprowadzono do rezultatu, którym było przyłączenie do Krakowa całego wieńca okalających go gmin i powstanie Wielkiego Krakowa.

Pozostała tylko jedna gmina, która jakby klinem wbiła się w ten wieniec i opierając się na tem, że ją od Krakowa oddziela Wisła, długi czas stawiała opór przyłączeniu jej do Krakowa. W jednym Podgórzu, miasteczku, powstałem z inicyatywy Austryi po to, aby paraliżowało rozwój Krakowa, pewni obywatele nie mogli zrozumieć, że połączenie tego miasteczka z Krakowem jest koniecznością, a co więcej, jest patryotycznym wprost obowiązkiem, wynikającym choćby z przeciwdziałania celowi założenia Josefstadtu. Mimo przekonywujących argumentów, mimo wielkich ustępstw i szczodrości starego Krakowa, długi czas nie mo-

---

— Ot... kobietki... siedzą tu i flirtują, zawracają mężczyznom głowy aż do szaleństwa, a gdy mężczyzna zaczyna brać rzecz poważnie, zastygają w lodowatej obojętności, śmieją się pogardliwie, odpychają go brutalnie lub czule, wedle temperamentu. Czyż zachowanie tych kobiet nie jest takie, że mimowolną logiczną konsekwencyą jest chęć zupełnego ich posiadania ze strony mężczyzny? Kobieta lubi małżeństwo tylko par distance. Gdy ona siedzi na sofie, a mężczyzna na fotelu za stołem, to święci z nim orgie. Mężczyzna jest niestety obdarzony mniejszą fantazyą od kobiety, gdy ją zadawalnia iluzya, on pragnie zrealizowania... Dyabelska gra... i w dodatku... podła gra. Wyzywają w nas, mężczyznę przez cały wieczór odkrytemi ramionami, namiętnemi spojrzeniami, tańcem zmysłowym ,podniecającą rozmową, a gdy potem chcemy korzystać z naszych praw, są oburzone, obrażone i nie chcą ponosić logicznych następstw ich zachowania. Och ta logika u kobiet. Erotyka u nich, to skok za skokiem w nieobliczalne. Opowiem panu małe zdarzenie, które jest niejako ilustracyą. Nazwiska panu nie powiem. Artystka teatralna i młoda wdowa, o więcej panu pytać nie wolno.

Wiedziałem zaraz, że ten przyzwoity chłopak miał na myśli malarkę i mimowoli przypomniałem sobie, jak ona nie chciała powiedzieć jego nazwiska, a pomimo to go nazwała. I z tego powodu sympatya moja była po jego stronie. Opowiedział mi „on“ tę samą historyę, która opowiadała mi „ona“, tylko zupełnie inaczej... i uwierzyłem mu, ponieważ się nie oszczędzał, a ona usiłowała stworzyć sobie gloryę. Oto historya:

„Przyjaciele zaprosili mnie na wycieczkę na wieś i tam poznałem ową damę... powiedzmy... panią Z. Podobała mi się i zdawało mi się, że sympatya była obustronną, bo gdy powiedziałem, że obieram ją sobie za panią tego dnia, przyjęła z uśmiechem. Byliśmy wiele razem, zacząłem poruszać dość drastyczne tematy... podejmowała je.... a więc wina zaczęła się u mnie. Pieszczotliwie spoglądała na moje wąsy, dotknięcie moich ust na włosach i karku znosiła bez słowa... drżąc... Należała właśnie do tych kobiet, które pragną zdobyć wszystkich mężczyzn... wszyscy powinni leżeć u ich stóp: młodzi, starzy, mędrcy i głupi, nie znoszą wprost, by w ich obecności ktoś zachował swoją obojętność, gniewa ich to i obraża do głębi. Te kobiety właśnie są zmysłowo najzupełniej zimne, rutynowane, fałszerki uczuć... Kobieta zmysłowa nie bawi się, bo przeżywa naprawdę... ten gatunek kobiet zaś nic nie przeżywa, nie kochają, tylko rozkochują, nie odczuwają, tylko... kokietują. Taka pani Z.! Poznałem ją wkońcu, ale udawałem, że się jej czarowi poddaję. Chciałem bowiem ukarać ją przykładnie. Zacząłem więc i ja grać, bo z chwilą, kiedy ją przejrzałem, nie pożądałem jej już więcej. Było to podłe z mojej strony, ale takie kobiety są wprost szkodliwemi i trzeba je karać. Nadszedł wieczór, graliśmy, tańczyli, ostatnim pociągiem o północy mieliśmy powrócić do miasta. Chwilę przed wyjazdem pani Z. prosi mnie, bym z nią wyszedł, że woli udać się na kolej piechotą, bo czuje się nieco nie dobrze. Powiesiła się na moim ramieniu, idziemy i idziemy bez słowa, nagle słyszymy zdaleka nasz pociąg. „Spóźnimy się“, mówi pani Z. z przerażeniem i naturalnie przychodzimy zapóźno. A zatem nie pozostaje nam nic innego tylko przenocować w zajeździe. Dostaliśmy dwa pokoje, drzwi przy drzwiach i pani Z. mówi: „Jestem skompromitowana“, a przy tem uśmiecha się tak drażniąco, jak gdyby jej to obojętnem było, czy będzie nią oczywiście, czy tylko w oczach ludzi. Mówimy sobie „dobranoc“, rozchodzimy się, zaczynam się rozbierać. Naraz słyszę panią Z. mówiącą obok: „Czy pan ma świeżą wodę w karafce? proszę o nią“. Woda nie była świeża, ale naturalnie pukam, wchodzę, pani stoi w pół ubrana, rumieni się i wskazuje na niezasłonięte okno — uspokajam ją, że nie mamy żadnego vis a vis i biorę ją w ramiona. Cichy okrzyk... „Ależ mój mąż!“...

— Ach — przerywam opowiadającemu — głupia wymówka ze strony wdowy.

Pan X. się rumieni i mówi dalej.

— Dosyć na tem, że nie mogę tego tak dobrze opowiedzieć.... gdy doprowadziła mnie do szaleństwa — rzekła: „odejdź drogi“... to się stać nie powinno“... przy tem całuje mnie lekko w czoło i kieruje mnie ku drzwiom ze łzą w oku. Tu, wściekłem się po prostu. „Pani winnaś to sobie i mnie... nie pokazuje się jak żebrakowi talerza, by go schować z powrotem, jeżeli jesteś pani uczciwą kobietą, powinnaś swoje zachowanie uzasadnić i t. d.“ Ona w krzyk: „Czego pan chcesz? Zwaryowałeś pan? Bierzesz uczciwą kobietę za kokotę... Jestem porządną kobietą nie w pańskim sposobie widzenia, ale według reguł świata... Mój mąż“.... Przepraszam. Słowem urządza kolosalną scenę, boję się, że się ludzie zbudzą, nie mówię nic, ubieram się i wychodzę. Na dole spotykam gospodarza i mówię mu, że moja obecność byłaby kompromitującą dla pani, z którą przybyłem, więc idę... i idę przez cichą, słodką, jasną noc, łąki i lasy do miasta.

— Spotkał pan kiedy ową kobietę potem?

— Nie chciała mnie widzieć, unikała. I wreszcie jednego dnia popełniłem wobec niej czyn brzydki. Dała na wystawę kilka obrazów.

— Pańska aktorka malowała również?

— Nie, wie pan, pomyliło mi się, człowiekowi przychodzą różne myśli. Grała nową rolę, bez artyzmu, źle, po dyletancku. Miałem dwie drogi. Albo milczeć o jej występie, albo go ganić... No i nie milczałem... owszem byłem złośliwym, słowem zachowałem się nie po kawalersku. Ale co pan chcesz, jestem tylko mężczyzną, a jest to tak pięknem, mścić się za samego siebie.

Zamyśliłem się. A więc znowu dowód, że kobiety zbierają to, co same sieją, że mężczyzna z natury jest nieszkodliwą, dobroduszną, nieśmiałą istotą, i wtedy tylko atakuje, gdy zaczepionym zostaje. Uczciwa kobieta nie potrzebuje obawiać się mężczyzny nigdy w żadnej sytuacyi. Niewinna dziewczyna może pozostać samą z każdym światowcem, bez niebezpieczeństwa dla jej cnoty. Uczciwa kobieta może obozować na linii A-B i nikt jej nie będzie napastował, nawet słowem. Kokieta może siedzieć w najbardziej szanowanej cukierni, a pierwszy wolny mężczyzna ją zaczepi. Mężczyzna — naturalnie mowa tu tylko o człowieku kulturalnym — posiada instynkt dla etycznej wartości kobiety. Cnotliwa zabezpiecza sama siebie, nie cnotliwej nie uchroni żadna maska. Pierwsza może nago jechać przez ulicę, a żadne spojrzenie nie ośmieli się jej dotknąć; druga otulona w aksamity i futra idzie jednak obnażona przez wszystkie spojrzenia. Pierwsza, najbardziej wyuzdanego, w wierzącego zamienić może, druga najskromniejszego chłopca zmieni w libertyna.

Gdy tak myślałem, pan X. wstał, objął piękne panie długiem wściekle pieszczotliwem spojrzeniem i wyrzekł tonem beznadziejnym:

— Co to wszystko pomoże, pomimo tego musimy je kochać, kochać, kochać!

tna było doprowadzić do połączenia się Podgórza z Krakowem, bez czego cała idea Wielkiego Krakowa byałby chybioną.

Przeszkody mogą jednakże zrażać tylko indywidualności słabe; jednostkom mocnym i śmiałym, jednostkom wybitnym, dodają bodźca do działania i otuchy. Więc też i dr Leo, utworzywszy już w trzech czwartych Wielki Kraków, zrealizowawszy swoją wielką myśl w lwiej części, nie cofnął się, ale wytężył wszystkie siły, aby dzieło doprowadzić do końca.

W pracy tej spotkał się z przychylną życzliwością i współdziałaniem burmistrza Podgórza posła Maryewskiego i najwybitniejszych obywateli, radnych pp. Rollego, Bobrowskiego i innych, którzy rozumieli znaczenie idei Wielkiego Krakowa i czynnie przy realizacyi tej współdziałali.

Wytężonej pracy dra Lea i wspomnianych wyżej obywateli podgórskich udało się wreszcie ukoronować dzieło w trzech czwartych dokonane. Połączenie Podgórza z Krakowem stało się po ostatnich uchwałach podgórskiej Rady miejskiej faktem.

Myśl utworzenia Wielkiego Krakowa zrealizowała się ostatecznie i stary gród Jagiellonów wszedł na nową drogę, stanął na punkcie, na którym się zaczyna nowa era jego rozwoju.

Jest to tryumf dra Lea, tryumf, który imię jego na kartach dziejów jagiellońskiej stolicy niezatartymi zapisze zgłoskami.

Rada narodowa jest bowiem dzisiaj ciałem kadłubowem; nie należą do niej ani przedstawiciele ludowców, ani demokratów, a konserwatyści zachodnio-galicyjscy zażądali przedłożenia projektu nowego regulaminu, gdyż obecna Rada narodowa wskutek braku takiego regulaminu i wskutek braku ścisłego określenia jej zakresu działania, arogowała sobie w ostatnich czasach prawa, nie przysługujące jej z natury rzeczy.

Dymisya Bobrzyńskiego

Kraków, 21 kwietnia.

Dymisya namiestnika Bobrzyńskiego **zostanie przyjętą w najbliższych dniach.** Posada namiestnika na razie nie zostanie obsadzona, natomiast **rząd centralny zamianuje kierownika.** Będzie nim prawdopodobnie **jeden z wyższych urzędników w namiestnictwie.** W Wiedniu bowiem wyżsi urzędnicy Polacy nie znają stosunków w kraju, a znajomość ta jest konieczną, jeżeli się zważy, że właśnie ten kierownik będzie musiał przeprowadzić wybory.

Rząd centralny, a mianowicie hr. Stürkgh i min. Zaleski prowadzą jeszcze pewną akcyę, zmierzającą do przedstawienia opozycyi ad oculos skutków obalenia reformy. W tym celu we środę — jak się dowiadujemy — przybędą do Wiednia reprezentanci grupy podolskiej. Wczoraj zaś był u min. Zaleskiego arcybiskup Bilczewski.

Rząd centralny bardzo trafnie uważa, że **istnieją zasadnicze przeszkody, tamujące uchwalenie reformy.** Pierwszą jest zachowanie się podolaków, a drugą enuncyacya biskupów. **Rząd centralny przeto dąży, aby biskupi cofnęli swoją enuncyacyę, a podolacy ograniczyli się do głosowania w Sejmie przeciw ustawie, ale żeby przybyli na posiedzenie definitywne.** Według ogólnego przekonania, **akcya rządu nie wyda rezultatów.** Nie można sobie nawet pomyśleć, aby biskupi cofnęli się ze zajętego stanowiska. Możnaby więc raczej nazwać to, co czyni obecnie rząd, akcyą dla ulżenia sumieniu.

Stanowcza decyzya musi zapaść w tym tygodniu.

Namiestnik Bobrzyński wrócił wczoraj do Lwowa.

Narady biskupów w Wiedniu.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Wiedeń, 21 kwietnia.

Wczoraj przybyli do Wiednia prócz arcybiskupa Bilczewskiego arcybiskup Teodorowicz, książę biskup Sapieha i biskup Wałęga. Przybył także eksc. Abrahamowicz.

Po audyencyi arcybiskupa Bilczewskiego u hr. Stürgkha wszyscy biskupi odbyli wspólną naradę u ministra Zaleskiego.

Konferencye hr. Stürgkha z opozycyą.

Wiedeń, 21 kwietnia.

We wtorek przybędą do Wiednia reprezentanci autonomistów: hr. Piniński, baron Brunicki, Garapich i Urbański, aby na konferencyi u hr. Stürgkha usłyszeć opinię rządu o swej robocie. Powołanie otrzymał też eksc. Głąbiński.

We środę odbędą się wspólne narady opozycyonistów w asystencyi reprezentantów centrum, księcia Czartoryskiego i p. Cieńskiego.

Musi się skończyć rozwiązaniem sejmu.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Wiedeń, 21 kwietnia.

(wąż) Przesilenie, jakie wybuchło we Lwowie, szuka zażegnania lub rozwiązania we Wiedniu. Stan rzeczy, ułożony mocą długotrwałych układów i kompromisów przyjętych ożywczą myślą reorganizacyi skołatanych stosunków krajowych, doznał wstrząsu i popadł w bezład chaotyczny. Szukanie nowych dźwigni, nowych formuł konstrukcyjnych wobec zwalisk, jest w danych warunkach zadaniem arcytrudnem, wykluczającem — sądzę — możność rozwiązania zadowalniającego.

Splot interesów partyjnych, to widoczne, doznał komplikacyi.

Stronnictwo konserwatywne już w chwili pieczętowania paktu, dało się przemódz skrupułom, narzuconym zapomocą listu biskupów. Pod naporem zręcznie zainscenizowanym przez podolaków i centrowców sejmowych, krakowski odłam konserwatywny poddał się nastrojowi lojalności wobec postulatów zwierzchności duchowej. Przez to osobę namiestnika poświęcono.

W obozie ludowców silne podniecenie. Zgodnie z Rusinami prowadzona akcya dotychczasowa wzmocniła w stronnictwie tem przekonanie o możliwości i konieczności kontynuowania poczętego dzieła ugody, którą utracono. Stąd teza, że o jakichkolwiek ustępstwach nowych niema mowy.

Wśród demokratów polskich uczucie doznanego zawodu, potęguje przekonanie o konieczności radykalnego rozwiązania.

Jedni wszechpolacy objawiają na zewnątrz zadowolenie z obrotu sprawy, a w duszy marzą o powrocie do władzy pod połami konserwy podolskiej.

Marzenie to mogłoby się ziścić, gdyby ostateczna decyzya nie zależała od rządu centralnego, zawisłego wszakże od demokratycznej większości Koła.

Jedynym przebłyskiem wpływów zamierających, to oświadczenie hr. Stürgkha, uczynione drowi Leo i Kostiowi Lewickiemu, że chce próbować nowych rokowań na podłożu dawnego kompromisu.

Rokowania te wszakże nie wróżą mimo odmiennych zapewnień hr. Stürgkha żadnego powodzenia.

Ani Rusini ani ludowcy nie ustąpią w żadnym choćby podrzędnym szczególe, od kompromisu przyjętego, to znaczy wszystkie usiłowania muszą się skończyć rozwiązaniem sejmu i przeprowadzeniem nowych wyborów pod znakiem dotychczasowej w Kole wiedeńskiem konstelacyi politycznej.

Koło sejmowe zbierze się w sobotę.

Wiedeń, 21 kwietnia.

(wąż). Koło sejmowe zbierze się na narady z końcem bieżącego tygodnia, prawdopodobnie **w sobotę.** Zadaniem obrad Koła będzie **uchwalenie regulaminu Rady narodowej** i przeprowadzenie do tej Rady nowych wyborów w składzie, odpowiadającym faktycznemu ustosunkowaniu stronnictw w sejmie i w Kole polskiem.

Bobrzyński ustąpi, zostanie jego dzieło.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Wiedeń, 21 kwietnia.

(wąż). Stan przesilenia przedstawia się według źródłowych informacyi następująco: Skutkiem listu biskupów namiestnik Bobrzyński podał się do dymisyi, przy niej obstaje i **dymisyę otrzyma wbrew intencyom większości polskiej, Rusinów i rządu centralnego.** Ale na tem osobistem zadośćuczynieniu skonfederowanym Podolakom kończy się ich sukces. Rzeczowa część zagadnienia, a w szczególności **reforma wyborcza, nie dozna żadnej zmiany.** Ustąpi Bobrzyński, zostanie jego dzieło.

Prezydent gabinetu hr. Stürgkh z ust prezesa Koła polskiego dra Lea i prezesa klubu ukraińskiego posła K. Lewickiego dowiedział się, że stronnictwa, dążące do porozumienia między obu narodami, **obstają przy zachowaniu kompromisu w sprawie reformy wyborczej.** Jeżeli rząd nie może przełamać opozycyi biskupów i Podolaków, to musi sejm rozwiązać, rozpisać nowe wybory i przeprowadzić je legalnie.

Po tem oświadczeniu wszyscy niemal przywódcy większości polskiej bądź w sobotę jeszcze, bądź wczoraj wyjechali z Wiednia.

Hr. Stürgkh pozostał sam z problemem: zachować względy 5 biskupów galicyjskich, ks. Witołda Czartoryskiego, hrabiego Pinińskiego, pp. Dudykiewicza, Grabskiego i Frostiga, czy też stracić poparcie Koła polskiego dla planu finansowego i **spowodować obstrukcyę ludowców i Rusinów w parlamencie centralnym.**

Nad tym problemem zastanawiał się hr. Stürgkh wczoraj i zastanawiać się będzie dzisiaj, bo na wtorek i środę zawezwał do siebie przywódców opozycyjnych stronnictw mniejszości. Wczoraj przyjął u siebie arcybiskupa Bilczewskiego, który w powrocie z Rzymu zatrzymał się w Wiedniu.

Na podstawie wrażeń, odniesionych w ciągu pertraktacyi sobotnich z członkami gabinetu, przywódcy polscy przyszli do przekonania, że hr. **Stürgkh dalszą akcyę prowadzić będzie pod kątem widzenia interesów ogólno-państwowych,** a ogólno-państwowy interes wymaga, aby instytucye autonomiczne funkcyonowały prawidłowo, aby parlament mógł wypełniać ciążące na nim zadania, aby zapobiedz wybuchowi walki bratobójczej między narodami, zamieszkującymi największą prowincyę nadgraniczną. Istnieje przekonanie, że hr. Stürgkh na konferencyi z przywódcami stronnictw, wrogich idei reformy wyborczej, zażąda od nich umożliwienia reformy wyborczej. Jeżeli oni ze względu na radykalizm listu biskupów nie zgodzą się na przystąpienie do kompromisu, to **rząd zadekretuje zamknięcie i rozwiązanie sejmu.**

Następca eksc. Bobrzyńskiego.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Wiedeń, 21 kwietnia.

Kwestya następcy po eksc. Bobrzyńskim dotychczas nie jest rozwiązana. Istnieje alternatywa: albo mianowanie kierownika namiestnictwa, albo mianowanie odrazu namiestnika.

Przez pierwszą ewentualność poręcza się neutralność wyborów, uwalnia się stronnictwa od ciężkiego zadania, jakiem byłoby przeprowadzenie wyborów pod firmą partyjnego namiestnika.

Ewentualność druga wyklucza niedogodność prowizoryum i daje namiestnikowi autorytet, potrzebny wobec ważnych zadań, jakie go czekają.

Dla obu ewentualności upatrzeni są już kandydaci.

Kierownikiem namiestnictwa mianowanyby został **jeden z wysokich urzędników namiestnictwa**, ale nie byłby nim w każdym razie p. Grodzicki, kandydat centrum i Podolaków.

Na namiestnika **powołanyby został parlamentarzysta**, którego nazwisko w reakcyi wszechpolsko-podolskiej wywoła dźwięk tak straszny, że wobec niego zgrzyt wszystkich piekieł będzie tonem pastuszej ligawki.

Jako »curiosum« podają, że książę Paweł Sapieha dlatego tak niespodziewanie wysunął się na czoło akcyi podolskiej, bo ubiega się z poparciem Podolaków o namiestnictwo.

Minister Biliński pośredniczy.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Wiedeń, 21 kwietnia.

(Wąż). Wobec tego, że skazany na nieczynność parlament nie zdoła załatwić przedłożenia o kolejach w Bośni i Herzegowinie, wspólny minister skarbu eksc. **Biliński podjął się pośrednictwa w sprawie reformy wyborczej.** W kołach polskich sądzą, że eksc. Biliński podejmuje **tę misyę na życzenie Korony,** wyrażone na wczorajszej audyencyi hr. Stürgkha u cesarza.

Zachwiane stanowisko min. Zaleskiego.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Wiedeń, 21 kwietnia.

(wąż). O roli, jaką odegrali w toku układów o reformę wyborczą eksc. Abrahamowicz i minister skarbu Zaleski wyłaniają się wśród kół kierujących Koła polskiego nader problematyczne sądy:

Abrahamowicz, który w Wiedniu podpisał kompromis, nie przeprowadził go we Lwowie. Albo więc nie zażywa dostatecznej powagi i prawica sejmowa nie liczy się z decyzyą swego przywódcy, albo też ten przywódca odegrał rolę dwulicową i układów nie dotrzymał. (Gwoli bezstronności dziennikarskiej zaznaczyć należy, że eksc. Abrahamowicz broni swojej lojalności i całą winę zwala na hr. Pinińskiego. Przypisek koresp.)

Stanowisko ministra Zaleskiego nasuwa wątpliwości pod tym względem, że najbliżsi jego przyjaciele polityczni znaleźli się w najostrzejszej opozycyi wobec reformy wyborczej, a min. Zaleski nie użył dostatecznego wpływu, aby tę opozycyę usunąć. Nie mniej zadziwia moment inny: Prasa opozycyjna, która zasypywała wprost obelgami działalność namiestnika i ministra Długosza, milczała w zupełności o działalności ministra Zaleskiego. Widocznie jest zadowoloną z roli, jaką minister Zaleski odegrał w akcyi o reformę wyborczą.

Przesilenie galicyjskie a parlament.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Praga, 21 kwietnia.

„Bohemia" donosi: Nie jest rzeczą wykluczoną, że przesilenie galicyjskie odbije się na gabinecie i wstrząśnie stanowiskiem ministrów Zaleskiego i Długosza. Rozumie się, że hr. Stürgkh zrobi wszystko, aby takiemu rozszerzeniu się przesilenia przeszkodzić, gdyż zagrażałoby ono istnieniu całego gabinetu, ale w każdym raie zaostrzenie się przesilenia galicyjskiego oddziała ujemnie na sesyę parlamentarną i nie jest wykluczonem, że rząd wobec tego sesyę skróci, albo odroczy do jesieni. Dzisiaj już jest pewnem, że parlament nie zbierze się dnia 5 maja, jak było zamierzonem, ale dopiero w drugiej połowie maja.

„Bohemia" wspomina też o pośredniczącej misyi ministra Bilińskiego.

Sankcya pragmatyczna.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Berlin. „Nordd. Allg. Ztg." omawia dwóchsetną rocznicę sankcyi pragmatycznej i pisze między innemi: Wartość sankcyi pragmatycznej polegała na tem, że dała ona poznać konieczność wewnętrznej jednolitości Austro-Węgier, na której się cała polityka i potęga tego państwa opiera. Sankcya pragmatyczna położyła fundament pod zdrową ideę państwową monarchii, utorowała drogi do wspólnej pracy różnych krajów i narodów, nie odbierając im możliwości swobodnego rozwoju sił i spokojnego pożycia obok siebie. Każdy z tych narodów pracując dla siebie, równocześnie przyczyniał się do utrwalenia tego wielkiego kompleksu, który dynastya habsburska razem wiązała. Warunkiem tego była zasada niepodzielności monarchii. Póki się tej zasady nie naruszy, wielość narodów w Austro-Węgrzech będzie zawsze silną jednością przynależną do domu habsburskiego.

Sprawa pokoju na Bałkanie.

Kraków, 21 kwietnia.

Na ostatnią notę pośredniczącą mocarstw państwa bałkańskie jeszcze nie odpowiedziały. Urzędowe doniesienia ze stolic tych państw twierdzą jednak, że sojusznicy zgadzają się na warunki, zaproponowane przez mocarstwa. Stąd powszechna nadzieja, że pokój jest już blizki.

W rzeczywistości sprawa przedstawia się trochę inaczej. Że do ponownego wybuchu wojny nie przyjdzie, to pewne, ale z drugiej strony i to pewne, że dużo jeszcze upłynie czasu, zanim pokój zostanie podpisany. Przedewszystkiem bowiem są jeszcze trzy sprawy, które wymagać będą długich jeszcze debat, zanim się je da załatwić. Naprzód sprawa odszkodowania wojennego. Finansowe sprawy są wogóle zawiłe, a w tym wypadku mocarstwa nie doszły do żadnego rezultatu. Dalej sprawa wysp egejskich. Co do tych wysp istnieją różnice między Turcyą a sojusznikami, Grecyą a Włochami i między samemi mocarstwami. Wreszcie sprawa Albanii. Mocarstwa oznajmiły w sobotę sojusznikom granice północnej i północnowschodniej Albanii — a, jak donosi belgradzka „Politika", sojusznicy nie są z tych granic zadowoleni i zażądają poprawienia tych granic. Trzeba więc zaczekać na odpowiedź sojuszników, a dopiero potem będziemy wiedzieli, jak właściwie daleko do pokoju.

Zwołanie europejskiego kongresu?

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Berlin. „Voss. Ztg." donosi z Petersburga: Między mocarstwami odbywa się obecnie wymiana zdań co do **zwołania europejskiego kongresu,** któryby uregulował ostatecznie wszystkie kwestye, wywołane zmianą położenia na Bałkanie. Czy do takiego kongresu przyjdzie, jest rzeczą wątpliwą.

Granice Albanii.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Zofia. Przedstawiciele mocarstw wręczyli w sobotę w sofijskiem ministerstwie spraw zagranicznych dokument z wyszczególnieniem północnej i północnowschodniej granicy Albanii według uchwały reunionu ambasadorów w Londynie. Granica Albanii ma, według tego aktu, zaczynać się u ujścia rzeki Bojany do morza Adryatyckiego, poczem bieg jej przejdzie przez dolinę wspomnianej rzeki aż do wsi Goricy, położonej na brzegu prawym. Stąd biegnąc, dosięgnie granica szczytu góry, dzielącej rzekę Bojanę od jeziora Skutarskiego. Tarabosz pozostaje przy Albanii. W pobliżu wsi Zogaj, pozostającej przy Albanii, przetnie granica jezioro Skutarskie aż do zatoki Licheni Hotis, poczem pójdzie granicą między szczepami Grudai Hoti, które dostaną się Czarnogórze, a szczepami Kastrati i Klementi, które to dwa ostatnie szczepy należeć będą do Albanii. W dalszym biegu przechodzić będzie nowa granica dotychczasową granicą między czarnogórskim szczepem Kuczi a szczepem Klementi, aż do obszaru Gusinje i Plawą, a ponieważ granica przechodzić będzie przez łańcuch górski i dział wodny między Limem i Driną, przypadną wspomniane dwa miasta z okolicą Czarnogórze. Tu zejdzie granica z łańcucha górskiego i dosięgnie pasma pagórków na południe od Diakowej, które to miasto leżeć będzie poza obszarem Albanii. Wzdłuż tego pasma dojdzie granica do Białej Driny. Biegiem tej rzeki dojdzie do punktu, położonego na zachód od Prizrenu, a potem granicą między dystryktem prizrenckim i dystryktem Ljuma, który to ostatni pozostanie przy Albanii. Od tego punktu wytknięto granicę grzebieniem góry Korab, przyczem dystrykt Dolna Dibra pozostanie przy Albanii, dystrykt Reka poza Albanią. Z grzebienia góry Korab zejdzie granica w miejscu, położonem trochę na północ od miasta Dibra, które leżeć będzie poza obszarem Albanii i dosięgnie biegu Czarnej Driny, wzdłuż tego do wsi Lukowo, a stąd do głównego łańcucha górskiego, dzielącego dolinę rzeki Drin od rzeki Skumbi. Dalsza granica pozostawi miejscowość Struga poza Albanią i dobiegnie w okolicy wsi Lin do brzegów jeziora Ochrida

Sojusznicy zażądają poprawek.

Belgrad. „Politika" donosi, że sojusznicy bałkańscy nie są zadowoleni z granic Albanii, wytyczonych przez mocarstwa i wniosą do mocarstw zażalenie z żądaniem poprawienia tych granic.

Król Mikołaj ustępuje.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Paryż. „Temps" donosi z Cetynii: Między królem Mikołajem a ministrami przyszło onegdaj do poróżnienia. W piątek na Radzie ministrów ministrowie wyrazili przekonanie, że ze względu na nacisk Europy trzeba się **wyrzec Skutari.** Król uznał to stanowisko za słuszne i oświadczył, że ustąpi, jeśli następca tronu zgodzi się na to. Zapytany, następca tronu odpowiedział wymijająco. Sytuacya na razie jest niejasna. Zachodzi pytanie, czy wzbranianie się następcy tronu jest rzeczą seryo, czy tylko manewrem.

Papież zdrowszy.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Rzym. Wczorajszy poranny biuletyn powiada, że Ojciec św. już od czterech dni niema febry, a w bronchicie nastąpiła poprawa; pacyent nabiera sił.

Rzym. Prof. Marchiafave i dr. Amici stwierdzili wczoraj wieczór dalszy postęp w rekonwalescercyi papieża. Ojciec św. spędził dzień bez gorączki i przyjął dużo pożywienia.

Strajk górników na Śląsku.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Katowice, 21 kwietnia.

Wczoraj odbyło się na Górnym Śląsku w różnych miejscowościach przeszło 30 wielkich zgromadzeń robotniczych, poświęconych sprawie strajku w kopalniach węgla. W strajku bierze udział **40 tysięcy górników.**

Kupno kolei wschodnich.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Wiedeń. „Montagsrevue" donosi, że zawarty został kontrakt co do kupna kolei wschodnich przez austryackie konsorcyum bankowe. Obejmuje ono od banków niemieckich i od wspólników szwajcarskich 53.000 akcyi po 810 fr., lecz pozostawia Niemcom i Szwajcarom po jednem miejscu w radzie zawiadowczej.

Eksplozya na poczcie.

Kraków, 21 kwietnia.

Wczoraj rano około godziny 7½ mieszkańcy ulic około gmachu głównej poczty zaalarmowani zostali przerażającym hukiem wybuchu. Huk ten słychać było w bardzo wielkim promieniu, tak, że n. p. detonacyę słyszano w gmachu dyrekcyi policyi z jednej strony i koło ul. Zielonej z drugiej. Oczywiście natychmiast zbiegło się w miejsce wybuchu, przed gmach pocztowy, mnóstwo publiczności; przybyły również posterunki policyjne, które utworzyły kordon i nie puszczały ciekawych do środka. Zanim zbadano przyczynę eksplozyi, rozszerzyły się na ten temat pomiędzy zebranymi najróżnorodniejsze i najokropniejsze wersye: mówiono o wybuchu bomby, to znowu machiny piekielnej, podłożonej przez bandę szpiegowską, czy też bandycką i t. d. Na tem tle przez cały dzień podobne krążyły po mieście wieści; na bezrybiu sensacyi, panującem w naszem cichem mieście, ta emocya stała się bardzo pożądaną i podawano ją sobie z ust do ust, okraszając obficie. Rzeczywistość przedstawiała się następująco.

Przyczyna i przebieg.

Jeszcze w sobotę wieczorem z fabryki w Karolinenthal koło Pragi nadeszła pod adresem sklepu galanteryjnego Lipszica na Kazimierzu przesyłka, zawierająca podług deklaracyi tzw. „Knallkorken" — korki eksplodujące, służące do zabawki, względnie używane przez cyklistów do straszenia niezbyt groźnych napastników po drogach i t. p. Przesyłkę umieszczono w magazynie i wczoraj rano miano ją wyekspedywać na miasto. W chwili, gdy wyniesiono ją na podwórze i kładziono na wóz pocztowy, nastąpiła eksplozya. Podług jednej wersyi wybuch nastąpił wskutek u-

puszczenia przesyłki na ziemię, podług drugiej wewnątrz wozu, gdy wóz się poruszył. W każdym razie wskutek wybuchu wóz pocztowy został strzaskany.

Spustoszenie sprawione przez wybuch na tem się nie ograniczyło. Siła wybuchu działała w promieniu 30 metrów. W gmachu poczty od strony zwróconej do podwórza wybite zostało kilkanaście okien, niektóre nawet wyrwane z ramami. Oprócz zaś tego 3 funkcyonaryuszy, pracujących przy ekspedyowaniu przesyłek wozami pocztowymi, odniosło zranienia.

Ofiary.

Są nimi: 36-letni Gustaw Schön, 58-letni Kazimierz Koloncki i 44-letni Leopold Łaszczuk, wszyscy ze służby pocztowej. Schön ucierpiał bardzo ciężko, doznał mianowicie wstrząśnienia mózgu i stan jego jest poważny. Na życzenie rodziny, która nie chciała go mieć w szpitalu, pogotowie odwiozło go do domu. Koloncki i Łaszczuk odnieśli bolesne, lecz nie niebezpieczne oparzenia i kontuzye na szyi, rękach, piersiach i t. d.; po opatrzeniu udali się sami do domów.

Co było w przesyłce i kto ponosi stratę.

Jak już wzmiankowaliśmy, przesyłka zawierała „korki strzelające". Było ich razem 800 sztuk w 9 kartonach; razem tworzyły one paczkę niezbyt wielką. Silny huk i spustoszenie, jakie spowodowały, tłumaczą się tem, że — według opinii rzeczoznawców, których zdania zasięgnęły organa policyjne przeprowadzające śledztwo — zawierały korki razem najmniej 54 dekagramy materyi wybuchowej, bardzo silnej. Szczęśliwy zaiste przypadek — szczęście w nieszczęściu — sprawił, że eksplozya nastąpiła na podwórzu, a nie w magazynie, gdzie się przesyłka na chwilę przed wybuchem znajdowała, a gdzie pracowało 38 ludzi; wszyscy oni mogli tu zostać pokaleczeni. Wine wypadku—według opinii władz pocztowych—ponosi i wszystkie szkody, stąd wynikłe, będzie musiała pokryć fabryka, która wyekspedyowała przesyłkę. Wybuch bowiem mógł nastąpić tylko albo wskutek złego sporządzenia masy eksplodującej, albo wskutek nieodpowiedniego, niedbałego zapakowania korków.

Na zakończenie nie od rzeczy będzie przypomnieć, że podobny wypadek miał już miejsce w Krakowie na dworcu kolejowym przed kilku laty; tak samo nastąpił wybuch przesyłki, zawierającej eksplodujące zabawki i nawet spowodował pożar.

Z TEATRU.

„Tajemniczy Dżems", sztuka w trzech aktac hJana Mirande'a i H. Geroule'a.

O zastępstwa handlowe wielkich firm zagranicznych ubiegano się zawsze. Na każde ogłoszenie zgłaszało się tysiące oferentów, którzy w wniesionych podaniach — z załączeniem fotografii — zapewniali wszech i wszystkich, że wszelkie wymagane kwalifikacye mają na składzie. Jednej tylko drobnostce — narazie — nie mogą uczynić zadość, a mianowicie, nie posiadają wymaganej kaucyi. Ale i na to znajdzie się środek. Oto ustawa przewiduje — pod bardzo dogodnymi warunkami — tworzenie się „spółki z ogr. albo nieogr. poręką", a do takiej firmy prędzej się ma zaufanie.

Celem należytego eksploatowania wyrobów ulubionego autora yankesów, p. Armstronga, zawiązała się spółka z pp. Mirande'a i Geroule'a i po przerobieniu i niezłem przetłómaczeniu sztuki amerykańskiej dla paryskiego „Renesansu" wprowadzili „Tajemniczego Dżemsa" na targ europejski, zarobiwszy tytułem prowizyi huk pieniędzy.

Zwykły melodramat, w którym jest i Sherlock Holmes i Ohnet, ba nawet Wiktor Hugo, miał wszędzie szalone powodzenie, a „Dżems" apoteozowany przez amerykanów, może być pewnym, że nawet Ewans, gdyby był Arsenem Lupinem, pogromcą Sherlocka Holmesa, nie mógłby mu odebrać sympatyi publiczności krakowskiej. Nasza publika lubiąc awantury, wsłuchiwała się w nią ze wzrastającą ciekawością, ba nawet — wstydząc się — była wkońcu naprawdę wzruszona, szczególnie widząc Dżemsa-Kosińskiego „wściekle" zakochanego w miłej mis Rozy-Jarszewskiej.

Romantyka modernistycznego rozbójnictwa święciła pełny tryumf; nasze czasy, skąpe w bohaterów, zrehabilitowały się w tym utworze zupełnie. Piękny gest odzyskał swoją władzę, zarówno jak serce czułe na wspaniałomyślność nawet „pod siermięgą" — władmywacza.

Typów ani charakterów w tej sztuce nie szukać; jedynego żywego człowieka Dicka aresztanta, stworzył prawie z niczego p. Bończa, talentem swoim i inteligencyą podnoszący i pogłębiający każdą przedstawioną postać. Role za to były i wszystkie prawie znalazły dobrych wykonawców w pp. Jednowskim, Szymborskim, Bogusińskim, Czaplińskiej, Siemaszce, Miarczyńskim, Borońskim; o pp. Jarszewskiej i Kosińskim, mającym główne role, już wspomnieliśmy. P. Brokowskiemu chcielibyśmy zwrócić uwagę, że reisender amerykański nie koniecznie „potrzebuje" pochodzić z Brodów albo Tarnopola. z. r.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. P. Prezes Koła polskiego i prez. m. dr. Leo wrócił wczoraj do Krakowa.

P. Marya Česky, współpracowniczka naszego pisma, wyjechała do Lwowa, gdzie w Teatrze Małym pod dyrekcyą p. Krzyżanowskiego, wystawione będą dwie jej jednoaktówki: „Chata borowego" i „Obrona dworu" — kierować będzie próbami z tych sztuk i scenizacyą.

Odpowiedzi z „Działu kobiecego" i „Poradnika kosmetycznego" będą w następnym numerze.

Otwarcie ofert na część III losu skanalizowania Wisły pod Krakowem w tutejszej Ekspozyturze c. k. Dyrekcyi dróg wodnych odbyło się w sobotę. Najtańszą była oferta Inż. Ludwika Munka i Sp. z Krakowa na kwotę 222 654 kor. Rozstrzygnięcie nastąpi w przeciągu czterech tygodni, poczem roboty mają być natychmiast rozpoczęte.

Nr. 11 „Żywego Dziennika", którego ostatnie wydanie zyskało tak świetne powodzenie, iż bardzo wiele osób odeszło od kasy z powodu braku biletów, wyjdzie w żywem słowie w niedzielę, dnia 4 maja o godzinie 8 wieczorem w sali Starego Teatru n a d o c h ó d k o l o n i j w a k a c y j n y c h d l a r o b o t n i c, zatrudnionych w zakładach przemysłowych i handlowych Krakowa i Podgórza. Powodzenie Nru 11 „Żywego Dziennika" jest zapewnione, gdyż łaskawy współudział przyjęli: księżna Marya S u ł k o w s k a, prof. Dr Franciszek K o n c z y ń s k i, dyr. Teofil T r z c i ń s k i. Rubrykę „Z sali sądowej" objął adwokat Dr Roman B o g d a n i.

Bilety na „Żywy Dziennik" Nr 11 zamawiać można kartą korespondencyjną pod adresem: Antoni Lekszycki, redakcya „Czasu" (ul. św. Tomasza l. 32). Ceny biletów: 8 K (rząd 1, 2), 6 K (rząd 3, 4), 5 K (rząd 5, 6), 3 K (rząd 7, 8, 9, 10, 11, 12), 2 K (rząd 13, 14, 15, 16, 17, 18), 1 K (rzędy 19, 20, 21, 22, 23, 24), na galeryi w pierwszym rzędzie 3 K, w dalszych na wprost estrady 2 K, w ostatnim rzędzie, bocznym i nad estradą 1 K. Ze względu na poczynione doświadczenia, iż w dniu wyjścia „Żywego Dziennika" brak biletów, pożądane są w interesie samych prenumeratorów wczesne zgłoszenia.

Akcyjne Towarzystwo Elektryczne przedtem Sokolnicki & Wiśniewski, udzieliło inżynierowi swemu p. Zerańskiemu od 1 kwietnia prawo prokury.

Konfiskata powieści w Warszawie. Na skutek nakazu komitetu prasowego, policya obchodziła księgarnie tutejsze i konfiskowała świeżo wydaną powieść Marcelego Sachsa p. t. „Kobieta", w której cenzura warszawska dopatrzyła się obrazy moralności.

Przejechanie. Krakowskie automedony, których namówić nie można do utrzymywania dorożek swoich w czystości, mają za to jeden nieoceniony przymiot, fantazyę. Ta fantazya skłania ich do t. zw. „kawalerskiej" fantastycznej jazdy, a w konsekwencyi „tejże" nadprogramowo już, następują przejechania. Wczoraj około godziny 5 po południu nieznany fiakier przejechał na ul. Jasnej 7-letniego chłopca, Janka Kasparka; chłopczynie koło złamało lewą nogę. Kary na nieostrożnych woźniców winny być surowe.

Dorożkarska Nemezis sprawiła, że woźnica Karol Stypuła z Łobzowa kopnięty został przez własnego konia; doznał złamania palca u ręki. Czy to kara niebios za to, że tenże woźnica kogoś kiedyś przejechał, lub za to, że dręczył konia — czy też zwykła niesprawiedliwość losu, zwalająca się na niewinnego zgoła człowieka — nie wiadomo. Fakt nagi jest i czeka na swego piewcę.

Najbliższe odjazdy okrętów Linii Hamburg-Ameryka. Do Nowego Yorku: „Patricia" 26. kwietnia, „America" 1. maja. Nowe linie do Bostonu: parowiec „Cincinnati" 21. maja, „Cleveland" 8. czerwca. Do Filadelfii: „Prinz Oskar" 6 maja. Do Kanady: parowiec „Barcelona" 25 kwietnia, „Brandenburg" 2 maja. Do Północnej Brazylii: parowiec „Rio Grande" 24 kwietnia. Do Środkowej Brazylii: parowiec „Cap Verde" 26. kwietnia, „Habsburg" 30 kwietnia. Do Południowej Brazylii: parowiec „Santa Catharina" 14 kwietnia, „Santa Lucia" 9 maja. Do La Plata: „König Wilhelm II" 22 kwietnia, „Cap Vilano" 29 kwietnia. Do Kuby-Mexyku: parowiec „Corcovado" 28 kwietnia, „La Plata" 3 maja.

TELEGRAMY.

Wystawa samochodów.

Praga. Wczoraj otwarto tu międzynarodową wystawę samochodów.

Aresztowanie szajki bandytów.

Łódź. Dokonano tu wreszcie aresztowania całej organizacyi bandyckiej, która od pół roku przeszło napełniała postrachem przedmieścia Łodzi, popełniając napady, rabunki, morderstwa i t. d.

Na trop bandy wpadła policya, gdy przypadkiem na ul. Wolczańskiej agenci policyi aresztowali niejakiego Szymańskiego i Ziębę, uzbrojonych w rewolwery i noże. Prowadząc dochodzenia w ich sprawie, odkryto skład rewolwerów i nabojów w mieszkaniu niejakiej Rutkowskiej, kochanki Szymańskiego; mieszkanie to było miejscem schadzki całej bandy. Idąc tym tropem, aresztowano jeszcze kilkunastu bandytów, należących do szajki, która cała tym sposobem znalazła się w rękach policyi.

Niebezpieczny pożar.

Warszawa. W domu przy ul. Żelaznej nr. 43 wybuchł pożar, stosunkowo nieznaczny, w którym jednak rzadkim zbiegiem okoliczności omal nie poniosło śmierci 5-ciu ratowników - strażaków.

Pożar wybuchnął w piwnicy, bardzo obszernej, bo ciągnącej się pod całym domem i oficynami, ale bez okien i posiadającej jedne tylko drzwi. Przez te drzwi, wśród kłębów ognia i dymu, wkroczyło pięciu ratowników z pierwszego oddziału straży ogniowej, który przybył na ratunek. Gdy po pewnym czasie nie było ich widać z powrotem, koledzy pośpieszyli za nimi i wydobyli ich zupełnie nieprzytomnych. Odwieziono ich do szpitala w stanie bardzo poważnym.

Gaszenie jednak ognia dalsze okazało się niemożliwem. Przy pomocy dalszych przybyłych oddziałów straży musiano przystąpić do wybicia otworu w ścianie domu i mocnem żelazno-betonowem sklepieniu piwnicy. Po wybiciu tego otworu zalewano przezeń pożar wodą przez całą noc. Kilka oddziałów straży było zajętych przy pożarze, a liczni mieszkańcy domu spędzili całą noc w trwodze, oczekując lada chwila eksplozyi.

Za demonstracye.

Petersburg. Studenci i robotnicy, aresztowani podczas demonstracyi strajkowych 17 kwietnia zostali ukarani aresztem trzymiesięcznym.

Strajk w Belgii.

Bruksela. Dziś mają rozpocząć strajk szlifierze dyamentów w Antwerpii. Drukarze w Brukseli zapowiniają, że gazety dziś wyjdą. W Leodyum urządziło 15000 strajkujących manifestacyę.

Ekskról się żeni.

Wiedeń. Ekskról portugalski Manuel zaręczył się z księżniczką Hechingen, spokrewnioną z Hohenzollernami.

Ucieczka księcia Sabah Eddina.

Konstantynopol. Ponieważ książę Sabah Eddin nie stawił się na żądanie sądu wojennego jako świadek w sprawie o spisek, wydano rozkaz aresztowania go. Zdaje się jednak, że książę uciekł.

Obawa przed Hamidje.

Port Said. Przybyła tu grecka flota, aby transporty związkowców z Durraza i Epiru do Saloniki chronić przed ewentualnym napadem „Hamidje."

Wymiana jeńców.

Konstantynopol. Za pośrednictwem Niemiec zaproponowała Grecya Porcie, by jej odesłano jeńców wojennych. Pierwszy transport greckich jeńców, 7000 ludzi, oczekiwany jest w tych dniach. Turecka flota nie ma atakować transportu.

Z chwili.

Kinematograf dla dzieci.

Kinematografy, nagle prawie u nas zjawione, w krótkim czasie podbiły publiczność krakowską. Przyczyn tego zjawiska analizować tu nie będziemy, stwierdzamy tylko fakt. Przez wszystkie kinematografy krakowskie przewinie się napewno w jednym dniu więcej widzów, niż przez teatr przez cały tydzień. Pomiędzy tymi widzami bardzo znaczny odsetek stanowią dzieci. I nic dziwnego — widowiska kinematograficzne są wybitnie naiwne, zupełnie realistyczne; są to poprostu fotografie, w dziedzinie uczuciowej i rozumowej operujące tylko bardzo ogólnemi szablonami.

Inną jest rzeczą treść kinematograficznych obrazów. Podczas, gdy teatr treść swą przeznacza wyłącznie dla dorosłych, programy przedstawień kinematograficznych są bardzo mieszane. Są w nich „kawałki" bądź zupełnie nie nadające się dla dzieci, bądź dla nich zbyteczne, bo nic nie mówiące do wyobraźni dziecinnej. Aby umożliwić zwiedzanie kinematografu przez dzieci, należy tę anomalię usunąć. Trzebaby wprowadzić przedstawienia o programie wyłącznie ułożonym dla dzieci. Naturalnie mówiąc o dzieciach, mamy na myśli wiek pomiędzy 8-mym a 14 rokiem życia, poniżej bowiem tej granicy dzieci wogóle nie wiele rozumieją z widowiska, powyżej zaś mają wybitnie „dorosłe" aspiracye.

Przez pewien czas po swojem powstaniu kinematograf T. S. L. miał codziennie specyalny program dla dzieci. Bardzo szybko jednak zaprzestano tam dawania tych tych przedstawień. Prawdopodobnie uczyniono to ze względów oportunistycznych — nie miały one tak wielkiej frekwencyi. Należy tylko żałować, że tak się stało i że właśnie uczyniono to w kinematografie instytucyi oświatowej, która nie tylko cele zarobkowe powinna mieć na oku. Ale to już taka krakowska maniera...

Przypuszczać jednak wolno, że któryś z kinematografów krakowskich to jeszcze zaprowadzi. Nawet bowiem pod względem finansowym ta kalkulacya okaże się korzystną, trzeba to tylko stosować przez czas dłuższy i przyzwyczaić do tego publiczność. Rodzice rychło zrozumieją, że lepiej pójść z dziećmi na taki program, w którym nie spotka ich nieprzyjemna ze względu na dzieci, nieraz drastyczna niespodzianka, punkt, którego dziecku wytłumaczyć nie sposób, a zamilczeć także nie można, bo się oczom narzuca. Dające się często słyszeć na przedstawieniach kinematograficznych naiwne zapytania i komentarze, któremi opatrują dzieci np. sceny miłosne, najlepszą są tego ilustracyą. Zresztą, mógłby nas pod tym względem nauczyć także czegoś przykład „zagranicy". W Warszawie już jest cały szereg kinematografów, dających przedstawienia specyalnie dla dzieci; taksamo w Katowicach, a nawet w Cieszynie.

Panowie i perfuma.

Najprostszem byłoby zdanie: wytworny człowiek się nie perfumuje, i historya byłaby skończona. Taka dyktatorska reguła zmiotłaby jednak zdania przeciwne z powierzchni ziemi, a przytem leży różnica pomiędzy stopniami perfumowania. Bo dlaczego elegancki młodzieniec miałby być pozbawionym prawa pogrążenia się w miłym zapachu, w którym opływa dama?

Bo to po babsku, po niewieściemu!

Jakto po niewieściemu?

Taka mdła woń.

Mój miły panie, perfumy męskie nie są wcale mdłe...

???

I wogóle nie potrzeba tu nawet perfumy, najlepszą dla mężczyzny jest woda kolońska. Wielu panów, gardzących wprost zapachami od lat, ma jednak na tualecie flaszkę 47/II królującą obok odolu, peru-tanninu, obok wody do ust i kremu na cerę. Najlepszą mężką perfumą jest woda kolońska i to 47/II, ponieważ jest od wszystkich innych ostrzejszą. Ale i tu są różne gusta i guściki. Jak w dziedzinie tualety wielu panów miłuje przesadę, tak i tu wielu nie zadawalnia się skromną a wytworną wodą kolońską, ale proteguje esencye angielskie (Atkisona) i francuskie (Lubina). Najbardziej znanemi są n. p. gorzka woń „Russian Leather", przypomina zapach skóry i „Crab Apple". To są specyalnie męskie perfumy, które nawet przy najskromniejszem użyciu narzucają się swoją wonią.

Wystrzegać się powinni panowie perfum przeznaczonych głównie dla niewiast, które lubią tonąć w woniach odurzających. Wytworni, a za wzór innym stawiani, Francuzi, gorszą się do „Enigmy", wyrabianej przez fabrykę Lubina.

Przeważna część mężczyzn używa jedynie wody kolońskiej, mały flakon towarzyszy im na wycieczkach i w podróżach, po każdym sporcie przynosi woda kolońska potrzebne wzmocnienie. Jeden z braci Doberty, znany mistrz tennisowy, po każdym większym wysiłku kąpał się w wodzie kolońskiej, na którąto przyjemność potrzeba było 80 flaszek wody kolońskiej, a zatem około 160 K! Szczęśliwy człowiek, który mógł tyle przekąpać!

O sposobie perfumowania uczeni z dziedziny kosmetyki i elegancyi nie wyrzekli jeszcze zgodnego słowa. Jedni skrapiają tużurek, inni kamizelkę i płaszcz, jeszcze inni udzielają wonności swojej chustce, a Francuzi pocierają wilgotny korek za... uszami. Jeszcze inni rozkazują służącemu rozpylaczem skropić się od stóp do głowy — pan taki przypomina sklep fryzyerski i półgłówkami ozdobnego posiadacza. Najsympatyczniejszem jeszcze jest perfumowanie chustek do nosa.

Wogóle jednak powinno się perfumować w ten sposób, by woń zaznaczała się zaledwie. Mężczyzna, odróżniający się jakąś odurzającą wonią, nie jest człowiekiem wytwornym, odnosi się wtedy wrażenie, że perfuma usiłuje pokryć jakieś inne zapachy... Wielu panów, szczególniej palących, dodaje do wody, przeznaczonej do płukania ust, kilka kropli perfum lub wody kolońskiej. Jest to zwyczaj dosyć hygieniczny i dla otoczenia przyjemny. Najsympatyczniejszym jest jednak pan, czy pani, którzy nie zapowietrzają bliźnim powietrza. W teatrze nieraz uderza w nos spokojnego obywatela taka różnorodność woni, że mimowolnem roztkliwieniem pochwycony organ, nie może się oprzeć kichaniu, a po kilku godzinach wdychania wychodzimy z bolem głowy. Tembardziej, że przeważna część cór Krakowa i duża część jego synów, używa wspaniałych woni, flakon po 40 h, w swój oryginalny sposób. Wylewa się cały taki flakon na tualetę, perfuma wsiąka w wełnę, czy w jedwab, starzeje się, łączy z potem, po paru miesiącach głuszy się ją nową jakąś silniejszą wonią i powstaje mieszanina zmuszająca wprost do kataru. Niejeden, kto przeszedł przez mękę przesiedzenia kilku godzin w teatrze pomiędzy „kwiatami" naszego grodu, prawdopodobnie zawoła wraz ze mną: mniej woni! a przynajmniej wytworniejszej!...

JAN STRZEMIĘ.

Niemoc.

Wyszedłem przed chałupę, bo coś mnie wygnało
Z pośród dusznych ścian czterech bielonej komnaty,
Gdziem zmłócił do cna myśli złych plon niebogaty
I gdzie się me czekanie z pustką pobratało.

Wyszedłem, jakbym ujrzeć miał cud niespodziany,
Lub słuchać zwiastowania nowiny radosnej;
Ujrzałem dobrze znany pień spróchniałej sosny,
Śnieg w wądole tający i płot rozechwiany.

Niepewny, desperacko-m przystanął u przyzby,
Rozejrzałem się chmurnie po obejściu całem:
Nigdzie mnie nikt nie czekał, nigdzie pójść nie miałem,
Przetom z głową zwieszoną znów wrócił do izby.

Humor staroświecki.

Wszystko ma swoje miejsce.

Malarz pewien, namalowawszy dwa obrazy — „Deukalion" i „Faeton", z których pierwszy, jak to jest jawnem z „Metamorfoz" Owidyusza, po wodzie pływał, a drugi, jak też same „Metamorfozy" wskazują, spalony był ogniem, oddał prace swoje znawcy i zapytywał jego zdania. „Tak — odpowiedział ten — obao brazy są dobre, ale oba nie na swojem należytem miejscu". „Dlaczego tak" — zapytał z ciekawością malarz. „Dlatego, tak mniemam — odpowiedział znawca, że „Deukaliona" w ogień rzucić należy, a „Faetona" w wodę".

Jakby to nie było wszystko jedno.

Ktoś zapytał Irlandczyka, dlaczego ten pończochę na wywrót kładzie. Dlatego, że na przedniej stronie jest dziura — odpowiedział Irlandczyk.

Nieuleczalna rana.

W Hanowerze na przenośnych piecach żelaznych majstrowie wypławiali rok onych uczynienia. Do jednego z takowych pieców chłopiec Ho lender podszedłszy zagrzać się, nieoczekiwanym sposobem dotknął się i cały zad opalił, tak, że wy paliły się na niem znaki pieca. Medyk, tejże chwili przyzwany, nałożywszy okulary, z dokładnością rozpatrzył bolesne miejsce i, dostrzegłszy na opalonem ciele 1745 rok, ze zdumieniem, pokreciwszy głową, rzekł: „Ta tu rana jest bardzo stara tak, że ninie uleczyć ją niemożliwe".

Stan domowy.

Ktoś zapyta swego sąsiada, jak się ma tegoż chora żona. „Zaiste — odpowiedział ten — stan jest bardzo przykry: moja żona boi się, że umrze, a ja się boję, że nie umrze — i stąd obecnie cały dom w żalu".

Cudze i własne włosy.

Sławny aktor Kean zgubił na drodze swoją perukę, a gdy inni śmiać się z tego zaczęli, tenże powiedział: „Jakeście mogli mniemać, żebym ja był w stanie utrzymać cudze włosy, jeżelibym ja swoje własne utracił?"

Kwoli czemu liczne panny pozostają niezamężne?

— Hm! odezwał się ktoś: jak to być może? Wielu się znajduje, którzy ofiarują swoją rękę pannie Shillingflirt, ale przy wszystkiem tem ona siedzi w dziewkach, widocznie nie podoba się nikomu. „Nic niema dziwnego, przeciwnie, ona podobała się już wielu".

Odwiedziny.

Ktoś zastał swojego cnotliwego znajomego u panny, dosyć znanej ze swojego swobodnego sposobu życia. „Ho! ho! — powiedział — o mościwy panie mój, jakim sposobem pan tutaj zabrnął?" „Bardzo naturalnym — odpowiedział ten — przyszedłem strofować pannę i, jeżeli można, sprowadzić ją na drogę cnoty". Tak — przemówił tamten — jo spostrzegam, że pan grzeje się na słońcu i mówi potem, jakby rozglądał jego plamy.

Stary z młodą żoną.

Stary ożenił się z młodą, piękną panną, i kiedy wielu potem dziwiło się, to pewien dowcipnis powiedział: „On widocznie chciał pójść do nieba na łonie anielskiem".

Odnowa.

Przyjemny, dziarski kawaler, ale dobrze już podstarzały, wszedł w fawor u pewnej szlachetnego rodu młodej panny przez trafne żarty i przyjemne rozmowy, tak, że ta posiła go przychodzić do niej częściej. Wziąwszy ten znak przyjaźni za miłość, kawaler ów zaproponował siebie na małżonka młodej osobie. Łaskawa pani — oświadczył — o ile spostrzegam, dla pani jest równie przyjemne towarzystwo moje, jak dla mnie wasze, a na ten skutek ja życzyłbym przepędzić wszystkie dni swoje z panią. „Bardzo — odpowiedziała ta — ja także życzyłabym dni, ale bynajmniej nie noce".

AFORYZMY.

Słowik męczy się śpiewem, kobiety gadanie nigdy nie znuży.

*

Wszystko może kobieta pojąć — prócz tego, że druga może być od niej ładniejszą.

*

W jednej ręce igła, w drugiej miotła, oto typ kobiety dobrej.

*

Dwie kobiety w jednym domu — nie przynoszą błogosławieństwa.

*

Jeżeli w domu nie ma kobiety, trzeba ją zrobić choćby z drzewa.

*

Z kobietami jest ciężko — bez nich, nie lekko.

*

Kobieta sto razy zaprze się swojej wiary, byle raz działa ćwedług kaprysu.

*

Tak długo wdowa płacze za zmarłym, jak długo kipi garnek po zgaszeniu ognia.

*

Haszeti Hawwa (Ewa) powstała z krzywego żebra Ademsa (Adama) dla tego nie można kobiet przemocą prostować.

*

Kto ma dobrą żonę, nie starzeje się, a gdyby to było możliwem, nie umarłby nawet.

*

Wiele łez — mało śmiechu, wiele sprzeczek — mało pracy, wiele przekleństw i wizyt — oto zła kobieta.

*

Bez wiatru i bez kobiet... nie mogą okręty i ludzie dążyć naprzód i... rozbijać się.

*

Jeżeli kobieta igłą pracuje — nosi mąż jedwabne koszule.

*

Złe kobiety i sieci dyabelskie pochodzą z jednego warsztatu.

Zanik przyzwoitości politycznej.

Do czego prowadzi zacietrzewienie partyjne i partyjna nienawiść, tego klasycznym przykładem jest postępowanie narodowych demokratów. Dla nich niema absolutnie niczego, żadnej potwarzy ani oszczerstwa, przed którem by się cofnęli, jeśli chodzi o ludzi, których oni nienawidzą. Okazują to na każdym kroku, przy każdej sposobności, jak gdyby chcieli wmówić w społeczeństwo, że w politycznem życiu nie obowiązują żadne prawidła moralne, żadne przykazania etyczne.

Chcecie dowodów? No, to posłuchajcie!

Na onegdajszem zgromadzeniu wszechpolaków w Krakowie p. Stroński, mówiąc o prezesie Koła Polskiego, powiedział dosłownie, że dr. Juliusz Leo jest „najbezczelniejszym, najcyniczniejszym, jakiego widziała Galicya, karyerowiczem“.

Poseł Zamorski zaś oświadczył, że „namiestnik Bobrzyński jest protektorem oszustów i złodziei, którzy powinni siedzieć w kryminale, wrogiem kraju i narodu, dopustem bożym na lud polski w Galicyi, gorszym, szkodliwszym i niebezpieczniejszym od Prusaków“.

Właściwie wszelkie komentarze są tutaj zbyteczne.

Niepodobna jednak oprzeć się uczuciu wstrętu i żalu, że do tego stopnia doprowadzili wszechpolacy zanik przyzwoitości politycznej. Partya „demokratyczna“, partya mieniąca się jedynie „narodową“, używająca t a k i c h metod narodowego oświecania politycznego ludności—to zaiste wrzód na zdrowym organizmie społecznym, wrzód, który wprowadza truciznę w krew społeczeństwa i jad, gorszy od wszelkiego innego, bo trujący ducha narodu. A przecie wiadomo, że „narodu duch zatruty — to dopiero bolów ból“.

Nienawiść do eksc. Bobrzyńskiego, przejawiająca się w takich formach, jak zacytowane powyżej, przechodzi wszelkie granice politycznej przyzwoitości. Przechodzi tem bardziej, że nawet u nas w Galicyi, gdzie życie polityczne nie toczy się zbyt po salonowemu, gdzie przeciwnicy polityczni nie zwykli prowadzić walki w rękawiczkach, czegoś podobnego nie widziano jeszcze.

To zatruwanie ducha narodu zanikiem wszelkiej politycznej przyzwoitości, to najznamienniejszy zaiste i najsmutniejszy objaw działalności wszechpolaków. Komu chodzi o to, by duch narodu był zdrowym, ten zaiste ręce załamać musi z bolu i oburzenia.

Czy powinna być mądrą?

Każdy niemal z dzienników, który za parę halerzy dziennie dostarcza swoim prenumeratorom nowości, prowadzi ich przez labirynt polityki światowej, daje sprawozdania z parlamentu, z pola walki, co dnia jak z rogu obfitości wytrzepuje jakąś nową zabawkę z dziedziny ducha, sztuki, polityki, a z równą troskliwością podaje szczegóły nowego wynalazku, jak zbrodni lub tragedyi miłosnej, poczuwa się teraz jeszcze do obowiązku obdarowania przedziwnie wprost skonstruowanego aparatu trawiącego czytelnika jakąś nową słodką leguminką. A więc w okresie świątecznym numer dosięga bajecznej objętości, narzucając wprost czytelnikowi nastrój świąteczny.

Żyjemy w czasie kina, zmiennych obrazów. Wiele dzienników zagranicznych w okresie świątecznym wpadło na pomysł zwrócenia się do wybitnych osobistości z prośbą o odpowiedź na pytania, by szerokiej publiczności umożliwić wglądnięcie w jakiś z góry określony zakamarek duszy. Co myślicie o pracy? Jakie wrażenie uczyniła na was Praga? Wywiera palenie jaki wpływ na pańską twórczość duchową? Czy o n powinien być pięknym? Czy o n a powinna być mądrą?

Poeta, uczony, artysta zamyśla się chwilę nad pytaniem, które mu dotychczas nigdy przez myśl nie przeszło. Co ja właściwie myślę o pracy? — albo: Czy ona powinna być mądrą? — robi uprzejmą minę, jak w czasie zdjęcia fotograficznego i odpowiada. A czytelnik, poczciwy czytelnik po przeczytaniu tuzina mądrych, dowcipnych lub złośliwych odpowiedzi, nie wie absolutnie, czy powinna ta „ona“ być mądrą, czy głupią, czy głupota jest cnotą a mądrość błędem. W następstwie jednak tego tysiące panów, którzy kochając nas dla naszych złotych warkoczy, roześmianych oczu, dla naszego wzrostu i urody, zaczynają badać naszą wartość duchową, bez przyjścia do jakiegokolwiek rezultatu. Bo, kocham cię, to zawsze jeszcze objawienie, które prorok nawet wypowiedziałby jako zupełnie zwykły, mały, szczęścia spragniony człowiek, a którego słucha bogini nawet jak głupiutkie dziewczątko.

I gdy czytam odpowiedzi na to: czy on powinien być pięknym, a ona mądrą, przychodzi mi na myśl dziwna sugestywna siła, leżąca w uogólnieniu jej, rozpalająca moc i niszcząca słabość.

Statystyka stała się niemal podstawą wiedzy, na jej fundamentach wznosi się gmach teoryi duchowych, a jednak wobec pojedynczej jednostki siła jej niknie. Bo los pojedynczego człowieka wydziera się zawsze od zrównania go z masą ogółu i w tem leży właśnie czar i zagadka życia. Nasze uogólniające poglądy, odnośnie do ras, klas, narodów i kobiety zawsze muszą być przygotowane na wyjątki. A ciekawem jest to, że na naszej drodze właśnie spotykamy wyjątki, które naszemu zapomocą setki teoryi zbudowanemu ideałowi przeciwstawiają jakiś żyjący, najzupełnie odmienny ideał. Ale każdy z takich wyklętych, naznaczonych przez większość statystyczną, musi walczyć z zakorzenionemi pojęciami, uprzedzeniami i t. d.

W odległych stuleciach uważano naród za jakąś martwą masę do czasu, aż ukazała nam ona swoją żywotność w pojedynczych istnieniach. Tak samo kobieta stale podporządkowywana była ogółowi kobiet. Jednak niektóre zdobyły sobie uznanie, wzniosły się ponad tłum, umiały wzbudzić zainteresowanie, w złem, czy w dobrem zwracając na siebie uwagę. N i e k t ó r e wzniosły się namiętnością wzbudzoną, inne dobrocią i pokorą, inne urodą i łagodnością, a jeszcze inne chęcią panowania, lub zbrodnią. Zbudziły one dla życia typ kobiety, pomimo tego jednak każda kobieta podporządkowywana jest zawsze i wszędzie ogólnym poglądom o jej towarzyszkach. Z rysów znaczących dla całości, usiłuje się stworzyć typ pojedynczy. A przecież żyła Charlotta Corday, pani de Stael, Pompaduor, Florencya Nightingan, Ludwika Michel, królowa Elżbieta, wszystko kobiety o podobnych wymiarach ciała, wadze mózgu, a jakie różnorodne i jak indywidualne w swoich myślach, czynach pragnieniach, dążeniach i w swoich celach.

Wychowanie dziewczynek usiłowało zniwelować wszystkie do jednej miary. Która wyróżniała się innymi porywami, witana była oburzeniem... nie po kobiecemu! Opór przeciw istniejącym pojęciom nazywa się — brutalizmem, usiłowanie wyszczególnienia się — zbrodnia przeciw dobremu tonowi. I tylko wytwornie, jak wachlarz, wolno kobiecie ująć pojęcie o wolności i prawach — jak wachlarz, który można zamknąć, upuścić, rozśmiana twarz nim przesłonić.

Wielkie owocodajne myśli przychodzą z serca, powiedział jeden wielki człowiek, a kobiecie ograniczono nawet wolność jej serca.

Siłą przyzwyczajenia, instynktu, z wyrachowania, a wreszcie — z miłości będą się kobiety zawsze dostosowywały do życzenia mężczyzny, bo — próżność, słabość, miłość, chęć oparcia i nędza będą je zawsze zmuszać do tego.

Według panującego obecnie kodeksu obyczajowego, obyczajność kobiety zależy od względności lub bezwzględności mężczyzny, bo silnie zakorzenione pojęcia małżeństwa zamykają się w formule: „moralna wartość mężczyzny mieszka ponad pasem!“. Kobiety zaś? Czy kobieta jest głupia, zła, przebiegła, małoduszna, kokieteryjna, czy mądra, dobra, pełna oddania, czy jest matką, czy tylko kobietą, jest jako typ kobiety tylko odzwierciedleniem życzeń, tęsknot i pragnień mężczyzny. Nie śmiesz mieć bogów innych obok mnie — oto najważniejsze, najgłówniejsze zdanie. Jak Bóg stworzył człowieka na swoje podobieństwo, mężczyzna kobietę, według biblii, ze swego żebra, tak obecnie kształtuje ją mężczyzna ze swego ducha. A na pytanie, czy powinna być mądrą, widzimy odbicie odpowiedzi: tak mądrą, by — spoglądała ku mnie!

Bo słowo: Vae victis, ma ostry dźwięk, a bronić się przeciw niemu jest obowiązkiem i honorem mężczyzny, jego mądrością i probierczym kamieniem jego siły. Bo głęboko w duszy każdej kobiety tkwi tęsknota, by mogła w nim uznać rzeczywistą przewagę ducha, nie tylko przewagę jego praw.

AFORYZMY.

Przyjaźń pomiędzy kobietami, to tylko chwilowe porozumienie — nie zawieszenie broni.

*

Kobiety kochają dwa razy: nieświadomie i świadomie.

*

Dla większości kobiet jest sługa — tylko sługa, dla większości mężczyzn jest dziewczyna usługująca — tylko dziewczyną.

*

Mężczyzna, który kobietę zabija z miłości, popełnia zbrodnię, rzadko jednak błąd.

*

Świat mówi do kobiety: bądź cnotliwą, jeżeli możesz, znakomitą, o ile możesz, piękną w każdym razie.

*

Można być obojętnie znużonym wobec pięknych dusz, nigdy jednak wobec pięknych oczu.

*

Miłość kobieca jest więcej zaborczą od męskiej; nie żąda ona tylko serca, ale i myśli mężczyzny.

*

Największą pochwałą dla ucha kobiety jest złe wyrażanie się o drugiej.

*

Dobroć kobiety jest nieograniczoną, zapominają nawet nieraz przykrość, jaką ci wyrządzily.

*

„Obrzydliwiec z pana“ — w tej formie wypowiada się kobieta, gdy jest zadowoloną z mężczyzny.

EDGAR ALLAN POE.

Portret owalny.

Leżałem w gorączce wyjątkowo silnej i długotrwałej. Wszelkie środki lecznicze, które dostać mogłem w onej niezamieszkałej okolicy Apeninów, nie skutkowały i wkońcu wyczerpały mnie bardzo. Cóż więc było robić? Służący mój, jedyny towarzysz w opuszczonym zamku, był zanadto niedoświadczony i niezręczny, żeby mógł mi krew puścić; przytem w walce z bandytami dość już krwi straciłem. Nie mogłem też wysłać służącego po pomoc i zostać sam i bezbronny. Wspomniałem tedy o paczce opium, którą miałem wraz z tytoniem i fajką: w Konstantynopolu bowiem przyzwyczaiłem się palić tytoń, zmieszany z tą trucizną.

Pedro podał mi puszkę z tytoniem. Poszukałem narkotyku i znalazłem go. Kiedy jednak chciałem odkroić kawałek, zrozumiałem, że nie obojętna to rzecz, jaką ilość opium z tytoniem zmieszać należy. Zazwyczaj napełniałem główkę fajki mieszaniną opium i pokrajanego tytoniu do połowy w równej ilości. Czasem mogłem mieszaninę tę wypalić całkowicie, bez odczucia jakichkolwiek skutków; innym razem, wypaliwszy zaledwie dwie trzecie tej dozy, uczuwałem już niepokojące oznaki rozstroju nerwowego, które mnie od dalszego wstrzymywały palenia. Ale działanie trucizny wzmagało się stale stopniowo i powoli, tak, że mogłem uniknąć wszelkiego poważnego niebezpieczeństwa, usłuchawszy pierwszego ostrzeżenia.

W danym wypadku było jednak inaczej; opium nie łykałem dotychczas nigdy. Laudanium i morphium zażywałem już okolicznościowo i nie miałem powodu wzdragać się co do zażycia tych środków. Skoncentrowanego opium nie stosowałem jednak nigdy. Pedro, również jak ja, nie wiedział, jakiej dozy użyć należy; byłem więc w tym nagłym i poważnym wypadku pozostawionym całkowicie własnej swojej przemyślności. Pomimo to nie uczuwałem wcale niepokoju; postanowiłem bowiem stosować ten środek stopniowo: najpierw zażyć bardzo małą dawkę, gdyby ta okazała się bezskuteczną, miałem wznowić drugą, równej wielkości porcyę i tak dalej, dopóki nie uczuję, że febra mnie opuszcza i dopóki nie znajdę tak bardzo mi potrzebnego snu, którego błogosławieństwa moje oszołomione zmysły nie zaznały już od tygodnia.

To napięcie zmysłów, to ciężkie delirium było bez wątpienia przyczyną, że nie uznałem za niesłuszne ostatecznego postanowienia w wypadku, gdzie nie może być zwykłej miary, któraby służyła za punkt wyjścia i pozwoliła uznać cośkolwiek za wielkie lub małe. Nie miałem w tej chwili najmniejszego pojęcia, że to, co uważam za niewielką ilość opium, w rzeczywistości jest ilością nadmiernie wielką. Przeciwnie, pamiętam dobrze, że kawałek, który wziąć chciałem, oceniłem poprostu w stosunku do wielkiej paczki, którą trzymałem w dłoni, a przy tem porównaniu ilość, którą połknąłem, była rzeczywiście małą tylko cząstką.

Zamek, do którego służący mój wedrzeć się odważył, ażeby nie pozwolić mnie, srodze zranionemu i w beznadziejnem będącemu położeniu, przepędzić nocy pod gołem niebem, był gmachem wielkim i ponurym, co długo już pewnie wśród mrocznych tkwił gór. Podług wszelkiego pozoru, został opuszczony na czas pewien i to niedawno. Urządziliśmy się w pokoju w wieży, trochę od gmachu głównego odległej. Urządzenie było bogate, lecz stare i spłowiałe. Ściany zawieszone były kobiercami, przeładowane licznemi zdobyczami wojennemi i całym szeregiem obrazów, pełnych życia, w ozdobnych, bogato złoconych ramach.

Obrazy te wisiały nietylko na czterech ścianach, ale i we wszystkich kątach i niszach wieży zamkowej, budowanej w stylu dziwacznym i interesowały mnie bardzo, prawdopodobnie na skutek poczynającego się delirium.

Prosiłem tedy Pedra, żeby zamknął ciężkie okiennice — noc już bowiem nadeszła — żeby zapalił świece w świeczniku wysokim u mego wezgłowia i rozsunął szeroko czarne, aksamitne firanki, otaczające moje łóżko. Zarządziłem tak wszystko, ażeby, o ile spać mi nie sądzono, oddać się czytaniu małej książeczki, którą na poduszce znalazłem i która zawierała opis i ocenę obrazów.

Czytałem długo, długo i patrzałem w zamyśleniu. Cudne płynęły godziny i północ była blizko. Chciałem świecznikowi inne trochę nadać położenie i, nie chcąc budzić służącego, wyciągnąłem sam rękę i umieściłem światło tak, że promienie jego padały w pełni na moją książkę.

Zmiana ta miała jednak skutek całkiem nieoczekiwany. Promienie świec licznych (gdyż wiele ich było) padły teraz na niszę pokoju, która dotychczas pogrążona była w cieniu głębokim jednej z potężnych łoża mego poręczy. Zobaczyłem tedy w pełnem świetle obraz, przedtem ukryty. Był to portret młodej, dojrzewającej dziewczyny.

Szybko rzuciłem nań wzrokiem i zamknąłem oczy. Z początku nie pojmowałem sam, czemu to uczyniłem, ale kiedy miałem przymknięte powieki, myślałem o przyczynie tego. Był to ruch całkiem bezwiedny, by zyskać czas na rozmyślanie — by zyskać przeświadczenie zupełne, że nie oszukały mnie spojrzenia, by zebrać i uspokoić myśli, zanim się na badawcze i bardziej znaczące spojrzenia odważę. Chwilę więc potem spojrzałem prosto i surowo na obraz.

Nie mogłem już wątpić, że byłem na jawie i całkiem przytomny, gdyż przedtem jeszcze, kiedy chwiejne światło świecy padło na to płótno, zbudziłem się nagle ze stanu sennego, co objął moje zmysły.

Jak już powiedziałem, obraz był portretem młodej dziewczyny. Malowidło, wykończone w formie medalionu, w formie ulubionej dla portretów przez Sully'ego, odsłoniło tylko głowę i ramiona. Ręce, piersi i włosy promienne tonęły niewidocznie w cieniach nieokreślonych, a głębokich, tworzących tło dla całości. Ramę owalną tworzyła rzeźba, bogato złocona. Obraz ten był dziełem sztuki, godnem podziwu. Ale ani okazałe wykonanie, ani nadziemska piękność oblicza nie mogły na mnie wpłynąć tak silnie i nieoczekiwanie. Bardziej jeszcze nieuzasadnione było przypuszczenie, że tak nagle ze snu zbudzona fantazya wzięła postać tę za głowę człowieka żywego. Zobaczyłem natychmiast, że zarówno rysunek, jak i rama, musiały myśli takie rozprószyć, zupełnie ich nawet nie dopuścić.

Wpadłem w zamyślenie nad pytaniami temi i leżałem tak, napoły unosząc się, z oczyma w obraz utkwionemi — godzinę pewno. Nareszcie, kiedy zdało mi się, że odnalazłem istotną tajemnicę dziwnego jego działania, opadłem z powrotem na poduszki. Czar niezwykłego tego obrazu, zda się, polegał na prawdziwości zupełnie żywego wyrazu, który zadziwił mnie z początku, potem myśli me w chaos wprowadził, przeraził i wkońcu zapanował nad niemi zupełnie.

Pełen głębokiego, zbożnego lęku, umieściłem świecznik na dawnem miejscu, a kiedy przedmiot mego niepokoju uszedł z przed mych oczu, chciwie chwyciłem za książkę, która o obrazach i historyi ich mówiła. Wyszukałem numer, który nosił portret owalny, i czytałem tam słowa przedziwne:

„Była dziewczęciem niezwykłej piękności, radosna i życia żądna i powabu pełna. A nieszczęsna była godzina, kiedy ujrzała, pokochała malarza — co mężem jej się stał. On: namiętny, uczony, poważny i chmurny, sztuce swej, niby kochance, oddany; ona: dziewczę niezwykłej piękności, a radosna i życia żądna i powabu pełna,

niby łania młoda i tylko światło i uśmiech, i radość weselna, kochała wszystko, pieściła wszystko, a nienawidziła Sztuki-rywalki, nie cierpiała pędzla, palety i wszystkiego, co uczucia kochanka jej odciągało.

I strasznie jej było, kiedy malarz wypowiedział życzenie malowania nawet jej, swej młodej żony. Ale pokorna była i posłuszna, i w ciemnej komnacie wieży, gdzie blade światło z góry tylko padało, długie cierpliwie siadywała tygodnie.

On, malarz, upajał się swem dziełem, co z godziny na godzinę, z dnia na dzień piękniało. A był to mąż namiętny i dziwny, a zmienny, co mógł się całkowicie we fantazyach zagubić. I widzieć nie chciał, że bladła, że nieziemskie światło starej wieży samotnej, pożerało zdrowie i chęć do życia jego młodej żonie.

Gasła powoli, uśmiechała się wciąż jednak — i wciąż bez skargi; widziała bowiem, że malarz jej, sławny ten mąż, czerpał z pracy swej ogromną, niewypowiedzianą radość, i dzień i noc dążył ku temu, żeby skończyć obraz — jej obraz, która kochała go z takiem oddaniem i codzień słabszą i bierniejszą się stawała. — I w rzeczywistości, niejeden, co portret ten widział, chwalił w cichości podobieństwo — i było ,jak gdyby mówiono o dziwie przerzadkiem, potężnem, co służy dowodem zarówno umiejętności malarza, jak i głębokiej miłości ku tej, którą uchwycił tak nadzwyczajnie wiernie. Ale, gdy praca zbliżała się ku końcowi, nie dopuszczono nikogo do wieży komnaty, bo malarz oszalał prawie przez żarliwość ku swej pracy i rzadko tylko oczy od płótna odrywał, rzadko nawet w oczy żony spoglądał. I nie chciał widzieć, że kolory kwitnące, które na płótno przenosił, znikały z lic ukochanej, co przy nim siedziała. A kiedy przeszło tygodni wiele, a niewiele tylko pozostało do ukończenia — tylko jeszcze pędzla przy ustach dotknięcie, tylko jeszcze światła w oczach promień, rozbłysło raz jeszcze życia pożądanie w młodej kobiecie, jak rozbłyska płomień w lampie gasnącej. A potem pędzla dotknięcie uczyniono, a potem promień światła spłynął i chwilę, chwilę jedną malarz stał w zachwycie przed dziełem, które stworzył. — W chwili następnej przecie drżeć począł i zbladł, i oddechu szukał, i nie spuszczając z dzieła swego wzroku, głośno zawołał: „Zaiste, to żywe życie jest samo!“ — I odwrócił się, by na ukochaną spojrzeć. — Była martwa!

Redakcya „Działu kobiecego“ zaznacza, że ze względu na wciąż wzmagającą się korespondencyę i zwiększone koszta nakładu, udziela się odpowiedzi w numerze tylko za nadesłaniem marki 25 h. pocztą za nadesłaniem marki 50 hal.

LW. 41291/913.

OGŁOSZENIE KONKURSU.

Wydział krajowy ogłasza niniejszem konkurs na posady:

I. dyrektorów krajowych szkół kupieckich w Białej i w Przemyślu, które dnia 1 września 1913 otwarte zostaną.

Z posadą dyrektora szkoły kupieckiej połączona jest początkowo płaca 5.000 Kor., następnie po uzyskaniu stabilizacyi prawo do odpowiednich pięcioleci i do awansu, oraz do emerytury. Obowiązki: dydaktyczne i administracyjne prowadzenie zakładu, oraz 10 godzin wykładu tygodniowo.

Kompetenci mają przedłożyć:

a) metrykę urodzenia na dowód, że nie przekroczyli 40 lat życia,

b) świadectwo zdrowia,

c) dowód ukończenia studyów akademickich,

d) świadectwo złożenia egzaminu z przedmiotów handlowych dla wyższych szkół handlowych lub dla dwuklasowych szkół handlowych; w braku kandydatów egzaminowanych mogą być uwzględnieni także kandydaci, którzy dopiero zostali dopuszczeni do egzaminu (ukończona Akademia handlowa albo ukończony kurs dla abituryentów i 3-letnia praktyka handlowa).

e) curriculum vitae z dołaczeniem innych świadectw i poświadczeń z dotychczasowych zajęć.

Podający się o posadę dyrektora mają wyraźnie nadmienić, czyby przyjęli ewentualnie posadę nauczyciela pod warunkami jak sub II.

Posady do objęcia od 1 sierpnia 1913.

II. nauczycieli przedmiotów handlowych w krajowych szkołach kupieckich w Białej i w Przemyślu, ewentualnie w Brodach lub Tarnowie.

Z posadami temi połączona jest płaca 2.800 K. i dodatek aktywalny urzędników krajowych IX. wzgl. VIII. rangi, a po uzyskaniu stabilizacyi prawo do odpowiednich pięcioleci i do emerytury, godzin obowiązkowych 20.

Kompetenci mają przedłożyć dokumenta wymagane sub I. a, b, d, e.

Posady do objęcia od 1 września 1913.

Należycie udokumentowanie podania należy wnosić do **Wydziału krajowego do dnia 1 maja 1913.**

W podaniach nie należy podawać miejscowości, o które się kompetuje; Wydział krajowy zastrzega sobie możność nadania posady w którejkolwiek z powyżej wymienionych krajowych szkół kupieckich.

We Lwowie, dnia 5 kwietnia 1913.

PIOTROWSKI.

OGŁOSZENIE LICYTACYI

dnia 5-go maja 1913 roku i dni następnych.

Dyrekcya Kasy Oszczędności m. Krakowa podaje do publicznej wiadomości, iż w tutejszym Zakładzie pożyczkowym

na zastawy ruchome, kosztowności

w złocie, srebrze i drogich kamieniach a mianowicie Nr. Nr. 39.309 z roku 1910; 6.588, 15.226, 19·566, 23.938, 25.705, 28.426, 30.217, 30.968, 31.855, 34.099, 37.143 z roku 1911 i od Nr. 37.449, do Nr. 43.837 z roku 1911 i od Nr. 1 do Nr. 15.694 z roku 1912 t. j. do dnia 30 kwietnia włącznie, tudzież ubrania, bielizna, dywany, maszyny do szycia, rowery, broń myśliwska, aparaty fotograficzne, reiszeigi, obrazy i książki a mianowicie Nr. 12.497, 14.432, 15.176, 15.313 z roku 1911; i Nr. 75, 2.303, 4.003 z roku 1912 i od Nr. 6.397 do Nr. 15.284 t. j. do dnia 31 października 1912 roku włącznie zastawione, a dotąd nie wykupione, ani prolongowane, stosownie, do § 22 Statutu, zostaną sprzedane, najwięcej dającemu w drodze publicznej licytacyi, która odbędzie się dnia 5 maja 1913 r. i dni następnych o godzinie 9½ przedpołudniem **przy ul. Szpitalnej 15.**

Wzywa się zatem strony interesowane, aby we własnym interesie przed terminem licytacyi do dnia 7 maja 1913 r. włącznie pospieszyły z wykupnem lub prolongowaniem swoich zastawów.

L. 5254.

OGŁOSZENIE.

Gmina miasta Podgórza odda w przedsiębiorstwo w drodze licytacyi budowę kanałów w części wschodniej miasta kosztem do 350.000 koron.

Pisemne, opieczętowane i stemplem na 1 koronę zaopatrzone oferty można wnosić do Magistratu miasta Podgórza do dnia 28 kwietnia b. r. do godziny 12 w południe.

Do oferty należy dołączyć kwit na wadyum w wysokości 5% oferowanej kwoty.

Warunki budowy kanałów i plany tychże są do przeglądnięcia w Budownictwie miejskiem.

Burmistrz: *Maryewski.*

C. 143087
B. b.

Ogłoszenie licytacyi.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa rozpisuje niniejszem publiczną licytacyę ofertową na wybudowanie domku mieszkalnego dla służby, jakoteż hal składowych dla celów biura drogowego Budownictwa miejskiego Oddz. B. przy ul. Warszawskiej w Dz. XVIII.

Plany i warunki ogólne i szczegółowe jakoteż formularze ofertowe przeglądać względnie podejmować można w biurze drogowem Budownictwa m. Oddz. B. gmach Magistratu III p. drzwi Nr. 29 w godzinach urzędowych.

Oferty zaopatrzone stemplem 1 K., składać względnie nadsyłać można na ręce Pana Kierownika biura drogowego Budownictwa m. Oddz. B w zamkniętych kopertach najpóźniej do dnia 21 kwietnia 1913 r., godz. 12-ta w południe, poczem nastąpi komisyjne otwarcie tychże.

Do oferty dołączyć należy kwit Kasy miejskiej, stwierdzający, iż tytułem wadyum złożono 5 procent kwoty kosztorysowej.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

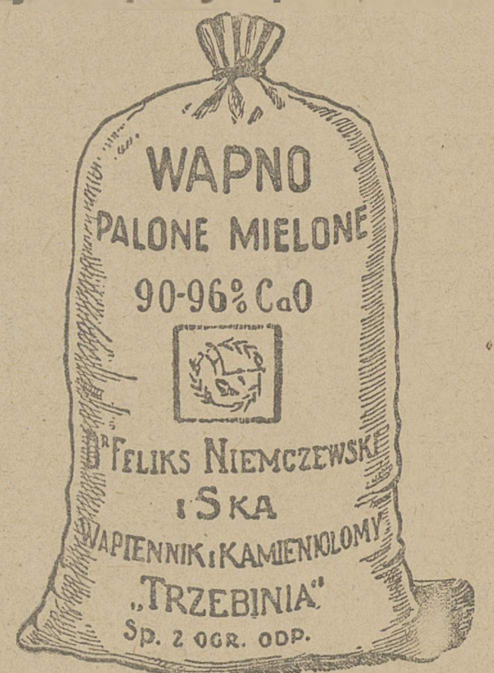
Kraków, 3 kwietnia 1913.

Warszawskie Karmelki i marmoladki SOBOLEWSKIEGO, najlepsze w smaku wszędzie do nabycia

A. Sobolewski i Ska, Podgórze, ul. Kącik 10, Tel. 2040.

Najwyższe plony zapewnia rolnikom.

Broszury pierwszych naukowych powag bezpł.



Oferty i cenniki na żądanie.

Dr. Feliks Niemczewski i Ska

Wapienniki, Kamieniołomy i młyn wapienny „TRZEBINIA" Sp. z ogr. odp.

KRAKOW, BRACKA L. 6, TELEFON NR. 2456

Reprezentacya na Galicyę „PŁUG" Dom Komisowo rolniczy **Stefana Konopki w Krakowie.**

APARAT DO WYLĘGANIA

Kor. 48 wylęga lepiej, niż każda kura. Zadarmo na próbę

G. Mücke, Pottendorf Nr. 24.

bei Wien.

Setki sprawozdań i świadectw z całej monarchii gratis i fr.

Artystyczne skromne i wytworne umeblowanie

Józef Sperling

Kraków, ul. Dunajewskiego 7.

!!! Od r. 1878 !!! Wszędzie chroniony, sławny i ulubiony środek domowy. -- Przy większych zamówieniach znaczny opust.

Aptekarza A. THIERRY'EGO BALSAM

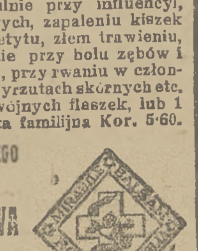
Prawdziwy tylko z zieloną zakonnicą, jako marką ochronną. Prawnie chroniony.



Każde podrobienie, naśladownictwo i odsprzedaż innego balsamu z łudzącemi markami będzie sądownie ścigane i surowo karane. Środek powszechnie znany z swej najlepszej skuteczności przy wszystkich organach respiracyjnych, przy kaszlu, wyrzutach, chrypce, katarze oskrzeli, bolu w piersi, chorobie płuc, specyalnie przy influencyi, cierpieniach żołądkowych, zapaleniu kiszek i śledziony, braku apetytu, złem trawieniu, obstrukcyi, zewnętrznie przy bolu zębów i chorobach jamy ustnej, przy rwaniu w członkach, oparzeliznach, wyrzutach skórnych etc. 12 małych lub 6 podwójnych flaszek, lub 1 duża specyalna flaszka familijna Kor. 5·60.

Aptekarza **A. THIERRY'EGO** prawdziwa

MASC CENTYFOLIOWA



zapobiega i uchyla zatrucie krwi. Czyni prawie zawsze bolesne operacye zbytecznemi. Znajduje zastosowanie: przy obrzmieniach piersi u kobiet brzemiennych, przy wstrzymywaniu pokarmu, stwardnieniu piersi, czerwonce, ranach nóg, skaleczeniach, słonych wyciekach, spuchnięciu nóg, a nawet przy próchnieniu kości, przy ranach ciętych, kłótych, postrzałowych, rżniętych i tłuczonych; służy do wyciągania obcych ciał, jak: ułamki szkła, skałki drewniane, piasek, śrut, ciernie itp.; przy wszystkich bolączkach, naroślach, karbunkułach, nowotworach, a nawet przy raku; przy zanokcicy, włóknie, pęcherzach, zranionych nogach, sparzeliznach, przy odleżeniu u chorych, przy czyrakach, wyciekach z uszu i jątrzeniu u dzieci etc., etc. Przesyłka tylko za poprzedniem wysłaniem należytości lub za pobraniem pocztowem, 2 słoiki kosztują K. 3·60. Otrzymać można w aptekach i en gros w drogueryach.

Należy adresować: Schutzengel-Apoteke des A. THIERRY in PREGRADA bei Robitsch.

W Krakowie utrzymują na składzie: apteka Konst. Wiszniewskiego tudzież droguerya Wiszniewski i Jędrzejowski.

Zjedn. austr. akcyjne

Towarzystwo żeglugi parowej

AUSTRO AMERYKANA

Specyalna nowa linia  **TRYEST-KANADA**

Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi **wprost do portów kanadyjskich,** do Pół. i Połudn. Ameryki itd.

Następne odjazdy do Kanady okrętami:

„Alice" 19 kwietnia wprost do Québec w Kanadzie.

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają: **K AKÓW:** Jeneralna Ajencya

(GOLDLUST i SKA.) ul. Lubicz 7

naprzeciw dworca kolei, jakoteż wszystkie podlegające jej prowincyonalne ajencye, następnie

LWÓW: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Grodecka 93. **TRYEST:** Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2. **WIEDEN:** Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, I. Kärtnerring 7 i II. Kaiser Josefstr. 36 oraz Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany, **Schenker i Ska.**

Największe Towarzystwo okrętowe

CANADIAN PACIFIC RAILWAY COMPANY

posiada najszybsze połączenie:

z Tryestu do Kanady, z Antwerpii i Liverpolu do Kanady, a także Ameryki półnoćn.

Najwygodniejsza i najtańsza podróż!

Wszelkich wyjaśnień udziela Biuro

W KRAKOWIE, FLORYAŃSKA 14.

LW. 47636/13.

Ogłoszenie Konkursu.

Zpoczątkiem roku szkolnego 1913/14 nadanych będzie (9) dziewięć miejsc funduszowych w c. i k. zakładach wojskowych z fundacyi pod nazwą: „Cesarza Franciszka Józefa I jubileuszowa fundacya".

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie Lwowskiej" i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa **z dniem 5 maja 1913.**

Lwów, 27 marca 1913.

Piotrowski.

LW. 43385/13.

Ogłoszenie Konkursu.

Zpoczątkiem roku szkolnego 1913/14 nadanych zostanie pięć miejsc funduszowych galicyjskich w c. i k. wojskowych zakładach naukowych i wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „GazecieLwowskiej" jako też za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa **z dniem 5 maja 1913 r.**

Lwów, 27 marca 1913.

Piotrowski.

„MARYA"

zakład artystyczno-fotograficz.

Kraków, Karmelicka 10.

Sumienne i artystyczne wykończenie.

CENY UMIARKOWANE.

LINJA HAMBURG-AMERYKA

Regularne przewożenie podróżujących znanymi pierwszorzędnymi parowcami.

HAMBURG-NOWY YORK, HAMBURG-FILADELFIA, HAMBURG-KANADA.

Hamburg-Brazylia	Hamburg-środkowa Ameryka
Hamburg-La Plata	Hamburg-Venezuela
Hamburg-Arabia	Hamburg-Kolumbia
Hamburg-Persya	Hamburg-Kuba
Hamburg-Afryka	Hamburg-Meksyk
Hamburg-Indye zach.	

ANTWERPIA-KANADA.

Linia Hamburg-Ameryka prowadzi na prawie wszystkich swoich nowojorskich parowcach

cztery klasy przewozowe.

I. kajuta, II. kajuta, III. kajuta i międzypokład. Parowce linii Hamburg-Ameryka dają przy znakomitem utrzymaniu prędki i wygodny przewóz dla podróżujących w kajutach i wychodźców.

O wyjaśnienia co do przewozu należy się zwrócić do generalnej reprezantyi linii Hamburg-Ameryka, Wiedeń I. Kärntnerstrasse 38, albo do jej agentur

We LWOWIE ul. Gródecka 95, - w CZERNIOWCACH, Herrengasse 16.

Gospodynie! **Baczność!**

Nie kupujcie masła ani żadnego przetworu, zastępującego masło, dopóki nie spróbujecie słynnej, powszechnie wypróbowanej światowej marki

BLAIMSCHEIN'A

„UNIKUM"

MARGARYNY.

„UNIKUM" nie jest margaryną roślinną.

„UNIKUM" sporządza się z najczystszego tłuszczu zwierzęcego i wysoko pasteuryzowanej śmietany, dlatego ma **najwyższą wartość pożywną** i jest rzeczywiście zdrowa.

„UNIKUM" nie jest przetworem sztucznym lecz najczystszym produktem naturalnym

„UNIKUM" jest **50%** **tańsze,** niż zwyczajne masło i pod gwarancyą bardziej niż masło wydajne.

TYLKO BLAIMSCHEINA „UNIKUM" jest rzeczywiście jedynym i prawdziwym środkiem zastępnym za masło, przewyższającym o wiele wszystkie środki, dotychczas za najlepsze sławione.

Produkcya **BLAIMSCHEINA „UNIKUM"** jest chroniona przez stałą państwową kontrolę, co jest uwidocznione na każdym pakiecie.

Łaskawa pani gospodyni!

Niech się pani nie da **wprowadzić w błąd** innemi ogłoszeniami i niech pani używa zamiast masła do

pieczenia
smażenia
gotowania
smarowania chleba

wyłącznie

Blaimscheina margaryny „UNIKUM"

Wszędzie do nabycia. Próbki gratis i franko.

Zjednoczone fabryki margaryny i masła Wiedeń XIV.

(Vereinigte Margarine- und Butterfabriken, Wien XIV).

Odpowiedzialny redaktor wydawca: **Zygmunt Rosner.** Drukarnia »Prawdy« w Krakowie pod zarz. J. Jondry.